

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośzenie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie 12 guld.—18 m.
 Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz petitowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Dzikie pretensyje, przez J. L. Popławskiego. — II. Stowarzyszenia współdzielcze, przez M. Sierakowskiego. — III. Powieść szlachecka, przez J. L. Popławskiego. — IV. Z tygodnia, przez Józefa Siekierskiego. — V. Głosy. — VI. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VII. Korespondencyje: z pow. bielskiego, przez S. S.—Z Mińska gub., przez K. P. Rewera. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika powszechna. — XI. Odpowiedzi od redakcyi. — XII. Ogłoszenia. — XIII. Odcinek: Wyszadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Dzikie pretensyje.

Z powodu t. zw. „gorączki brazylijskiej” sporo zadrukowano papieru “w prasie naszej, z rozpraw tych jednak niewielki płynnie pożytek. Pisma codzienne, zwłaszcza kuryjery, skwapliwie notowały każdy fakt, każdą pogłoskę, każdy nawet mniej lub więcej dowcipny wymysł reporterski. Winić ich za to nie należy, bo we właściwym sobie zakresie robiły, co mogły, dla zaspokojenia ciekawości czytelników lub poinformowania ich o tak ważnej sprawie. Ale rzecz inna, kiedy publicyści nibyto poważni na tym materyjale reporterskim opierają swe wnioski, co się nieraz zdarza. Tłumne wychodźtwa do Brazylii powinno było skłonić prasę do poważniejszego zbadania sprawy, którą dotychczas większość pism naszych lekceważyła lub szablonowo traktowała. Niestety, ostatnie wypadki przestraszyły tylko naszych publicystów, ale nie przekonały ich, że na emigrację inaczej niż dotychczas patrzeć należy.

Oto np. w ostatnim numerze kraju jakiś p. *Ady*, z Warszawy, oznajmia, że „kiedy się czyta jednym tchem wszystko, co dotychczas napisano w prasie warszawskiej o emigracji, robi się po prostu straszno. Fala wychodźtwa bije już wprost w podwaliny ekonomiczne społecznego bytu”. Na szczęście, wystraszony autor rozumie, że „ani cała, ani nawet połowa ludności z Królestwa nie ucieknie”, martwi go to jednak, że „na miejscu opuszczonem przez naszego chłopca, ginącego pod zwrotnikami, pod biczem plantatorskim, stanie mądry kolonista pruski”, najbardziej zaś lęka się, że „jeżeli tak dalej pójdzie, to będziemy równie bezsilni wobec wychodźtwa do Australii, do Sahary (?), Bóg wie, gdzie zresztą”...

„Sprawa wychodźtwa, jak się ono teraz ujawniło”, ciągnie dalej ów p. *Ady*, „jaskrawem światłem oświeca cały a konieczny program społecznej pracy”. „Oto już mija lat dwadzieścia, jak zaczęto u nas głosić o pracy nad ludem, zaczęto oświadczać społeczeństwo o jego obowiązkach i celach, bezwątpienia to i owo na tem polu zrobiono, ale straszna powódź wychodźtwa przekonywa, jak zrobiono

niewiele”. Oprócz usiłowań kilkunastu obywateli ziemskich, kilkunastu księży i „kilkunastu działaczy, zasłużonych na polu piśmiennictwa ludowego”, chłop, zdaniem autora, był tylko tematem do rozpraw i polem do produkowania swych „przekonań”, albo wreszcie „flagą osłaniającą osobiste ambicje i ambicji”...

Zanim jednak do rachunku przyjdzie, „uzbrójmy się w spokój i energję, woła p. *Ady*” i przystąpmy do pracy nad ludem na wielką skalę, nad podniesieniem jego materyjalnego dobrobytu, jego oświaty i świadomości obywatelskiej”. W pracy tej należy unikać „tendancyjnych i politycznych zabarwień”, innych zaś wskazówek dostarczy nam cenne „dzieło jednego z naszych finansistów”, który opisuje co w tym kierunku zrobiono we Włoszech. W pracy „nad ludem” największy zacofaniec z najzawziętym radykałem” mogą się spotkać.

Pomijając poprzednie uwagi, w wielu punktach słuszne, chociaż przesadnie wyrażone, zwrócimy uwagę tylko na ustęp ostatni. Zawiera on akt oskarżenia, surowo sformułowany, ale przy końcu złagodzony braterskiem wyciągnięciem dłoni „największego zacofańca” do „najzawziętszego radykała”. My, którzy według terminologii p. *Ady* należymy dotej „partyi ludowej”, co głównie zawiniła, my ręki wyciągniętej do nas łaskawie—przyjąć nie możemy, bo byłoby to nietylko stwierdzeniem tych fałszów, które artykuł zawiera, ale i stwierdzeniem większego jeszcze fałszu społecznego—możliwości pracy dla ludu wespół z najgorszymi jego wrogami.

Co to jest „tak zwana partya ludowa”. Jeżeli mowa tu o jednym czy kilku organach prasy, to „partya” ta robiła dla ludu, co mogła, w zakresie swego działania i uzdolnień ludzi, ją składających. Wytrwale broniła interesów ludu, tj. warstw pracujących starała się wyjaśnić jego położenie materyjalne, poznać jego umysłowość, zachęcała ludzi inteligentnych, zwłaszcza młodych do pracy dla ludu, zajmowała się gorliwie literaturą ludową, popierała wreszcie wszelkie usiłowania, które miały dobro klas pracujących na celu. Dla poznania moralnego i materyjalnego stanu ludu wiejskiego—nie od lat 20-stu, ale od kilku zrobiono stosunkowo bardzo wiele, nie jest to prze-

chwałką, bo niema w tem niczyjej zasługi osobistej, ale bieg życia zniewolił inteligentną warstwę społeczeństwa iść w tym kierunku.

Jeżeli zaś do „partyi ludowej” zaliczać wszystkich ludzi przekonań demokratycznych rozmaitych odcieni, to fałszem jest również, że oprócz kilkunastu obywateli, kilkunastu księży i tyluż pisarzy ludowych, nikt więcej nie pracuje. W odpowiedzi trzeba by chyba szeregi nazwisk cytować. Tego zrobić nie można, ale można zaznaczyć, że oprócz wyliczonych kategorii znalazłoby się również co najmniej po kilkunastu doktorów, prawników, nauczycieli wiejskich i t. d., którzy wprawdzie nie po ekonomsku „nad ludem”, ale szczerze i uczciwie dla ludu pracują. Na polu oświaty ludu, zrobiono bardzo dużo, jakkolwiek więcej jeszcze zrobić wypada. A nie tylko pisarze ludowi przykładali do tego ręki, i nie było ani wydawców, ani hojnych mecenasów, którzyby wydawnictwa dla ludu kosztem swym drukowali. O tej pracy tak trudnej i tak cichej, tak mało cenionej setek ludzi kiedyś dopiero przyszły historyk naszego życia społecznego sąd właściwy wyda i uzna jej doniosłość...

Ale co mówili, ci faryzeusze, którzy teraz płaczą nad wychodźstwem chłopów polskich, bo tracą taniego robotnika, pracującego nieraz 15 godzin za 7 i pół kop. (patrz numer 45 *Głosu*), kiedy my, nie żadni przedstawiciele partyi ludowej, ale skromni obrońcy interesów ludu wskazywaliśmy na te warunki jego bytu, jakie są podścieliskiem ruchu emigracyjnego. To społeczeństwo, którego opinie wyrażają *Kraje* i tym podobne płachty, wszelkie usiłowanie pracy dla ludu, wszelką próbę wyjaśnienia jego stanu i potrzeb, prześladowało potwarzą, obelgami, denuncjacyją. Nie dziw więc żaden, że zamiast „dzielnych pracowników na niwie ludowej”, mamy dzisiaj tyłu „ludzi złamanych”.

Wiemy, co znaczy wasza „praca nad ludem bez zabarwień tendencyjnych, to praca z zabarwieniem kapitalistyczno-szlachecko-żydowskim. Nie darmo przecie szukacie wskazówek w pracy „jednego z finansistów”. Ale ani nas, ani nikogo, kto dla ludu pracuje, „gorączka brazylijska” nie przestraszyła do tego stopnia, ażeby mu odjęta jasność są-

du, zdolność odróżniania fałszu od prawdy. Nie wam łązy ronić nad losem chłopu polskiego, chłostanego biczem plantatorskim, bo i pod waszym domowego wyrobu, mieszczkańskim czy szlacheckim bitem nie lepiej mu było. Nie kłamcie, że na opuszczone miejsce zjawi się „mądry kolonista pruski”, bo i swoich „głupich” chłopów na tę ziemię nie zabraknie, tylko już za 15 godzinny dzień pracy zażąda z 15 kopiejek przynajmniej. Wychodźstwo do Brazylii wielką jest klęską, ale przedewszystkiem dla samych wychodźców, a raczej wyłącznie dla nich tylko. Nie można obojętnie patrzeć, jak tysiące ludzi idzie jeżeli nie na śmierć to na marne życie, więc też środki zapobiegawcze, przedsięwzięte przez władze, są konieczne w danym razie. Co innego jednak przeciwdziałać wychodźstwu, ubolewać nad losem wyzyskiwanych przez agentów emigrantów i starać się w ten lub inny sposób zatamować prąd zgubny, a co innego z ekonomiczną pogardą drwić sobie z chłopu, że gotów wędrować nietylko do Brazylii, ale „do Australii, Sahary i Bóg wie gdzie zresztą”. Bo wam, co jak plugawe robactwo rozlażicie się po całym państwie, ba, po całym świecie dla lepszego geszeftu, dla obfitszego wyzysku—tego chłopu, który szuka tylko znośniejszego bytu, zapewniającego życie zarobku wam sędzić — wara.

J. L. Popławski.

Stowarzyszenia współdzielcze

ze względu
na interesy pracy.

II.

Przyjrzelismy się dotychczas dwóm typom kooperacji — Oldham'skiemu i Rochedale'skiemu, przechodzimy teraz do trzeciego—do tych kilkudziesięciu stowarzyszeń, które nie odmawiają pracownikom prawa do pewnej części zysków.

Dawid Schloss upatruje w tej kategorii „zupełnie nowy w dziejach przemysłu system”. Zobaczmyż, na czym ten system polega i jakie wydaje owoce.

W spożywczych i wytwórczo-spożywczych stowarzyszeniach tej kategorii można się jeszcze na uparte go doszukać pewnej zasady, najczęściej przy podziale zysków stosowanej. Istnieje tu rzeczywiście zwyczaj wydawania robotnikom i oficjalistom tak zwanej „dywidendy na pracę” według tej zasady, że funt sterling płacy zarobnej lub pensji otrzymuje z podziału tyleż, co funt sterling zapłacony przez spożywcę w sklepie stowarzyszenia — „dywidenda na kupno”. Czini ten dodatek 5% a czasami nawet 10% normalnej płacy zarobnej. — Lecz w praktyce stowarzyszeń, oddających się wyłącznie produkcji, giną wszelkie oznaki „systemu”, a w chaosie sposobów, używanych przy podziale zysków, ta tylko zasada panuje, że kapitał pobiera stały, raz na zawsze oznaczony dochód, który wynosi zwykle 5% lub 7½%. Po nad to kapitał nie otrzymuje już czasami nic więcej, pospolicie jednak należy jeszcze do podziału tak zwanego „czystego zysku”, — jest to część dochodu, pozostająca po odtrąceniu na korzyść kapitału owych 5% lub 7½%. W większości wypadków, chociaż nie zawsze, stali nabywcy także otrzymują tu „dywidendę na kupno”. Co się tyczy pracowników, to ich dywidenda bywa niekiedy zdumiewająco wysoka, jak np. w „Zakładzie mleczarskim North Seaton”, który przeznacza na dywidendę pracy aż ½ czystego zysku, — niekiedy znów zdumiewająco niska, jak np. w stowarzyszeniu „Shearnes Economical Corn-mill and Bakery”, które na ten cel przeznaczają tylko 1/10 część zysków. Pospolicie dywidenda na pracę oznaczoną bywa w wysokości 30% do 40% zysku, ale... w teorii tylko, w praktyce bowiem wszystko zależy od tego, jak obliczanym jest „fundusz, pospolicie znany pod tą nazwą”. Jak zaś daleko może ta teoria odbiegać od praktyki, wskazuje przykład wspomnianej mleczarni North Seaton: przyznaje ona wprawdzie aż 50% zysku pracownikom, ale ponieważ jej kapitał zakładowy, stosunkowo bardzo znaczny pobiera aż 10% stałego dochodu, dla „rąk” w rzeczywistości nigdy nie zostaje, — stowarzyszenie nie miewa czystych zysków! Czasami podział tego funduszu odbywa się według następującej formuły: — tak się ma dywidenda kapitału do dywidendy pracy, jak suma wszyst-

kich udziałów do sumy płac zarobnych z roku; w innych razach, — jak podwójna suma stałego dochodu kapitału do sumy płac zarobnych; w innych — według innej proporcji. W paru wypadkach wszystek zysk, rozumie się, „czysty” idzie do podziału tylko między pracownikami i nabywcami w tym lub innym stosunku sumy płac zarobnych do kupna z całego roku. Słowem, jak się zdarzy, a prawie w każdym stowarzyszeniu inaczej.

Mniejsza jednak o system, mniejsza o jednostajność zasady, jeżeli tylko tego rodzaju kooperacja zapewnia pracy lepsze wynagrodzenie, W sprawozdaniach z zeszłorocznego kongresu współdzielców angielskich, a mianowicie w szczegółowych bilansach tych sześćdziesięciu stowarzyszeń, którą przyjęły w zasadzie metodę uczestnictwa pracowników w zyskach, znajdujemy ciekawe pod tym względem wiadomości.

Dziewięć z tych stowarzyszeń musimy zupełnie pominąć, ponieważ albo się dopiero zawiązały w 1888 r., albo nawet wcale jeszcze nie rozpoczęły operacji. Pozostaje 51 a w tej liczbie wiele funkcjonujących po lat kilka lub kilkanaście. Wszystkie one jaknajsołenniejsz deklaruja swym pracownikom „słuszny” udział w zyskach, bynajmniej jednak nie wszystkie dają im cośkolwiek. Dwie trzecie nie dały złamanego szeląga a reszta, t. j. 17, wypłaciła tytułem dywidendy na pracę 2,482 f. s. czyli po 146 f. s. przeciętnie. Zobaczmy teraz, ile to czyni w stosunku do ogólnej sumy płac zarobkowych z całego roku. Jedno z tych stowarzyszeń nie podaje swojej części tej sumy, — być może, stanowi ono wyjątek; z bilansów pozostałych szesnastu, które nie zachowały tak ogólnego milczenia, przekonujemy się, że najemnicy wszelkiej kategorii — od prostych robotników do najwyższych oficjalistów — otrzymali w ten sposób 5% po nad płace, praktykowane w tym samym czasie po za obrębem kooperacji.

Byłby to rezultat wcale nie zły. Dla ludzi, którym się zdarza przymierać z głodu, wszelka podwyżka zarobku coś znaczy. Zachodzi tylko pytanie, czy te 5% stanowi rzeczywisty przyrost płacy, czy nie jest to jedynie zapłata za dodatkowy, może więcej wartujący wysiłek pracownika?

Ciż sami kooperatorzy, zalecając swoją metodę, zapewniają, że obietnica tanyjemy działa jako jeden z najpewniejszych bodźców, powiększających usilność i napiętość pracy, że robotni-

30)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Tak pani, i oto dowód—rzekł spokojnie Cieżyński, podając Zofii małą paczkę, starannie owiniętą w biały papier i przewiązaną na krzyż różową wstążeczką.

Zofija wzięła obojętnie do rąk podaną sobie paczkę, lecz, kiedy rozerwała papier i zobaczyła znane sobie pudełeczko skórzane od biżuteryi, które jej ojciec miał zastawić w lombardzie, nie mogąc ukryć zdziwienia, zawołała:

— Moje biżuteryje!... A to co znowu?

— Prosty wypadek, łaskawa panil!... Jestem jednym z akcyjonaryjuszów, a zarazem prezesem towarzystwa akcyjnego wydawania pożyczek na zastaw ruchomości. Tak się właśnie złożyło, iż fant pani figurował, jako ostatnia pozycja transakcyi rocznych naszego przedsiębiorstwa, i wpadł mi odrazu w oczy, przy sprawdzaniu szczegółowem bilansu, jaki mi do przejrzenia przysłano. Przeczytawszy w adnotacyi nazwisko, a raczej pseudonim pani, postanowiłem rzecz załatwić sam, i za-

raz nazajutrz kazałem, naturalnie po odpowiedniemu uregulowaniu pozycyi, gdyż rachunkowość naszego przedsiębiorstwa fantazyi nie dopuszcza, wydać sobie fant rzeczony za mojem pokwitowaniem. Jest to nadużycie—wiem o tem—ale sądziłem, iż dopuszczając się czynu niezgodnego z ustawą naszej instytucyi, sprawię pani maleńką przyjemność, która nie pozwoli jej wystąpić do zarządu z reklamacyją o niewłaściwe a nawet bezprawne wydanie fantu osobie trzeciej, bez upoważnienia odnośnego na jej imię. Jeżeli jednak uchybił...

— I bardzo—przerwała Zofija sucho—ponieważ naraża mnie pan na nieprzyjemną konieczność wysłania po raz drugi tego samego pudełka do lombardu!

— Jakiż?... Czemu?...

— Rzecz bardzo prosta!... Nie mam stu dwudziestu pięciu rubli przy sobie, aby je panu zwrócić, a ponieważ prezentu przyjąć nie mogę...

— Nie chcę — powiedz panil!...

— Niech i tak będzie!... Więc, dzięki panu, muszę jeszcze raz te same biżuteryje kazać zastawić.

— Panno Zofijo!

— Prosiłam pana już raz, abyś mnie tem imieniem nie nazywał!

— Kiedy mi tak trudno nazywać panią inaczej... Zresztą nie o jakiś szczegół tu idzie...

— A o cóżby znowu?!

— O rzecz całkiem poważną!... Jakiż! więc pani wiedząc, iż ja, z łaski Boga, mam trochę grosza, nie mogłaś w potrzebie przysłać do mnie bileciku z żądaniem stu dwudziestu pięciu, co mówię? dwustu, pięciuset, tysiąca rubli, lecz musiałaś udawać się do lombardu z zastawem biżuteryi, bez których obejść ci się pewnie byłoby trudno?

— Nie udawałam się do pana, kiedy byłam w nędzy, kiedy nie miałam na kawałek chleba...

— Żałuję mocno... szkoda...

— Dziś pan żałujesz, żem się do pana nie zwróciła, ale wtenczas żałowałbyś, żem się zwróciła, i nie dałbyś mi rubla na życie!... Przecieżeś pan wiedział!...

— Sam nie wiele jeszcze miałem... — mówił Cieżyński, zawstydzony, ze spuszczoną pokornie głową, na której łysinie lśnił się odbłask lampy.

— Farsa, mój paniel — wybuchnęła Zofija szydlerczo, z tym cynicznym uśmiechem na ustach, którym, w danych razach, mroziła najżywsze uczucia w sercach swoich chwilowych wielbicieli.

— Będę się starał odpokutować grzechy przeszłości, okupić winy!...

— Za żadną cenę!

— Czy nawet za cenę mego życia—nie?

— A cóż dla mnie pańskie życie?

— Zostanę pani, e-*te*, niewolnikiem... służą!...

— Dziękuję panu!... Jestem zupełnie zado-

cy i oficyjaliści wszelkich starań dokładają, ażeby jak najwięcej wyprodukować i jak najwięcej zaoszczędzić przedsiębiorstwu kosztów.

Nie ma powodu wątpić o tem. Można tylko zapytać, jaką zapłatę otrzymuje ta spotęgowana gorliwość pracy. Z 51 wypadków, w których przynęta tanyjemy działała, w 17-tu tylko nie była ona owym anegdotycznym kawałkiem ściery, jakie eskimosi zawieszają przed głodnymi psami, dźwigającymi sanki, w tych siedemnastu, jakieśmy już rzekli, przyniosła 5% dodatku. Brakuje nam bezpośrednich danych do obliczenia dodatkowej wydajności pracy w tych warunkach, śmiało jednak twierdzimy, że nawet ci najsumienniejsi czy najsprytniejsi współdzielcy nie zapłacili swym najemnikom jej rzeczywistej wartości.

Istnieje w przemyśle zupełnie analogiczny sposób dodawania ostrogi pracownikom, znany w Anglii pod nazwą *Profit-sharing* albo *Industrial Partnership*, który również polega na dopuszczeniu ich do udziału w zyskach. Chodzi tu niby o obopólną korzyść, dzięki bowiem tej metodzie obie strony—kapitalista i robotnik—otrzymują więcej. Zbyteczna chyba dowodzić, że źródłem tego „więcej“ może być li tylko dodatkowa praca a raczej nadzwyczajny wysiłek robotnika. W zasadzie tej metody leży wyrachowanie, że cokolwiek kapitalista wypłaci robotnikowi w postaci tanyjemy, to wszystko robotnik z lichwą zwróci kapitaliście w postaci ilościowego przyrostu produkcji lub zmniejszenia jej kosztów. Kapitalista nie zaprowadza u siebie tego systemu dla pięknych oczu swoich najemników lub najemnic, lecz dla tego, że zawsze bierze więcej niż daje. Fabrykant Leclaire, jeden z najgorliwszych krzewicieli tej także „nowej w dziejach przemysłu metody“, z zupełną otwartością wyznaje, że nigdy jej nie uważał inaczej, jak tylko ze stanowiska dobrego interesu. „Raczej nie dopłacałem swoim ludziom,—powiada—niżli im usilność ich przepłacał.“¹⁾

Prof. J. Shield Nicholson wykazuje cyframi, ile *profit-sharing* może owym „nie przepłacanym ludziom przynosić. Wspomniany Leclaire przez 17 lat dodawał do płac zarobnych średnio po 17 1/2% rocznie, wychodząc z norm istniejących w jego okolicy; zakłady „Pillsbury Flour Mills“

¹⁾ Prof. J. Shield Nicholson: „Industrial Partnership“ w *The Fortnightly Review*, maj b. r.

w pomysłnych latach dodawały po 33%; zakład stolarski Fonidinois dodał w r. 1873 23%; zakłady żelaznicze Godin'a w r. 1883 dodały po 15% do 30% stosownie do stanowiska pracownika w hierarchii fabrycznej; nawet w średnich latach tanyjema najemników w tych zakładach wynosi około 10% po nad normalne płace zarobne.

Jest to system rujnujący zdrowie i skracający życie robotnika. Porównajmy jednak tych fabrykantów, którzy dodają swym najemnikom 10%, nie tając się bynajmniej, że ich wyzyskują, z owymi kooperatorami, którzy dając dwa razy mniej a więc z jakie dwa razy więcej wyzyskując, *urbi et orbi* głoszą, iż to sam Bóg ich prowadzi „z niewoli ciała do wolności ducha“.

Nad charakterem i dążnościami kooperacyi w innych krajach nie mamy się tu co długo zatrzymywać, ponieważ prawie wszystko, co powiedzieliśmy wyżej o stowarzyszeniach w Anglii, stosuje się do stowarzyszeń w całej Europie i w Ameryce, z tą chyba tylko różnicą, że pretensyje „rak“ traktowane są gdzieś indziej z mniejszą obłudą a większą prostotą.

Kooperacyje Stanów Zjednoczonych zarówno wytwórcze jak spożywcze wcale nie dopuszczają pracy do podziału zysków, ale bez żadnych ceremonij dzielą „fundusz, pospolicie znany pod tą nazwą“, pomiędzy współdzielcami w stosunku do wielkości udziałów. W ostatnich dopiero czasach poczynają w Ameryce powstawać stowarzyszenia, trzymające się systemu rzeczywiście „w dziejach przemysłu nowego“. Są one jeszcze bardzo nieliczne a wszystkie założone zostały przez socjalistyczne grupy związku „Rycerzów pracy“. Nie podpadają one pod żadną z tych kategorii, któreśmy dotychczas rozpatrywali, odrzucają bowiem wszelkie roszczenia kapitału zarówno do stałego dochodu, jak i do udziału w „czystym“ zysku. Nie mają te stowarzyszenia na celu „godzenia sprzecznych interesów kapitalisty i najemnika“, lecz usiłują wprowadzić do układu życia taką organizacyję pracy a przynajmniej dać przykład takiej, któraby same kategorie najemcy i najemnika ze stosunków społecznych wyłączała. Wspominamy tu o nich mimochodem, mimochodem też pozwolimy sobie zauważyć, iż te sympatyczne ze strony etycznej przedsięwzięcia nie obiecują klasom pracującym wielkiego pożytku. Nie dążenia ich, ale punkt wyjścia uważamy za fałszywy. W Stanach Zjednoczonych kapitalizm osiąga już obec-

nie bardzo wysokiego stopnia rozwoju. Lecz kapitalistyczna organizacyja pracy jest organizacyją ogólnospołeczną, która się zasadza na większej lub mniejszej współzależności wszystkich części mechanizmu wytwórczego danego społeczeństwa, nawet więcej niż danego, więcej niż jednego. Ona też, ta współzależność, stanowi punkt, z którego winny wychodzić wszelkie usiłowania, zdążające do rzeczywistej reformy stosunków kapitalistycznych. Nie powiadamy, że punkt ten potrzebuje być wszędzie, czy to we wszystkich społeczeństwach tegoczesnych, czy też we wszystkich częściach któregośkolwiek z nich z osobna, zenitem kapitalizmu,—bynajmniej, nie podzielimy pod tym względem poglądu, głoszonego przez niektórych trywializatorów doktryn socjalistycznych,—twierdzimy jednak, że pierwsze kroki pokapitalistycznej organizacyi pracy nie mogą się zaczynać poniżej tego punktu, do którego doszła w danym społeczeństwie organizacyja kapitalistyczna. System stowarzyszeń współdzielczych, tak zwany „asocjacyjonizm“, chociażby jak najetyczniejszy pomysłany, nie czyni zadosyć temu warunkowi i musi być nawet mniej lub więcej antyspołecznym, o ile nie jest ogólnospołecznym. Takimi są właśnie owe stowarzyszenia socjalistyczne „Rycerzów pracy.“

Co się tyczy Francji, to, według najświeższych danych, istnieje tam tylko 26 stowarzyszeń kooperacyjnych wytwórczych, z pośród których dwa zaledwie stosują metodę *profit-sharing*. Kooperacyję francuską cechuje rys bardzo charakterystyczny, mianowicie, skłonność stowarzyszeń do przekształcania się w korporacyje zamknięte. Ujawnia się ona zazwyczaj bardzo prędko po założeniu stowarzyszenia, które po paru pierwszych krokach uwieńczonych powodzeniem pospiesza odgradzić się od sfery robotniczej, przestaje przyjmować nowych członków, a w stosunku do reszty robotników występuje w roli zbiorowego najemcy, pod żadnym względem nie ustępującego jednoosobowemu. Współdzielcy francuzcy miewają zwyczaj tytułowania swoich najemników *pomocnikami*—auxiliaires. Lecz te konie pociągowe, podniesione do rangi rumaków, nie mniej dźwigają przez to ciężaru, pomocnicy bowiem nie mają udziału w zyskach. Tak np, okrzyczane przez lubowników kooperacyi „stowarzyszenie optyków“ (lunettiers) liczy 58 zwyczajnych współdzielców, 1,200 takich pomocników i 50 tak zwanych „adherentów“. Z dwu

wolona z mojej służącej i zmieniać jej na pana nie chcę!

— Dobry żart, ale to tylko żart!... Ja o czem innym myślałem...

— Niech pan naprózno nie traci słów ani czasu; zresztą...

— A może ja pani właśnie czas zabieram—podchwycił Cieżyński.

— Tak jest!—odpowiedziała sucho Zofija.

— Wszakżeż pani dziś nie występuje...

— Prawda; ale spodziewam się kogoś; czekam...

— Więc mam wyjść?

— Sądzę, że to będzie najlepiej dla obu stron. Jutro panu odeślę sto dwadzieścia pięć rubli za funt, który każe zastawić w innym lombardzie i pod innym nazwiskiem.

— Ha! trudno!... Wyjdę, kiedy mnie pani wyrzuci, i z mocnem postanowieniem, jak zwykle, choć jak zwykle, naprózno, że nie będę się pani narzucał swoją wstrętą dla niej osobistością. Pozwól mi pani jednak prosić się o jedną łaskę...

— Jaką?

— Nie wrócę już nigdy, choćbym miał cierpieć stokroć większe jeszcze męki, niż te, jakie dotąd cierpiałem! Co się ze mną dziać będzie i co się ze mną stanie, mniejsza o to!... Pozwól mi jednak pani być szczęśliwym przez chwilę...

— Jak?—spytała zimno Zofija.

— Pozwól mi pani na pożegnanie... na roz-

stanie bezpowrotne... po...ca...to...wać się w rękę.

Zofija przez chwilę wahała się. Wstręt jej do tego człowieka nie mógł tak nagle ustąpić miejsca chwilowej bodaj obojętności, z jaką miała podać mu rękę do pocałowania. Cieżyński, widząc to, zbliżył się do niej pokornie, z wyciągniętą ręką; ona cofnęła się o krok, ale po to tylko, aby futerałik z biżuterijami, który przez cały czas trzymała w ręku, postawić na stole. Lecz ruch ten wykonała tak niezręcznie, iż futerałik upadł na ziemię, przyczem biżuteryje się wysypały. Oboje schylili się równocześnie, aby je zbierać.

— A to co?—zawołała Zofija, przysuwając medaljon do lampy, przy której światło zagrała pięknym ogniem wspaniały brylant.

— To ja, *e-že*, ponieważ szmaragd nie pasował do garnituru, kazałem wstawić tę drobnotkę.

— I na co to, panie Cieżyński?... Na co?

— Panno Zofijo!...

— Zabroniłam panu nazywać mnie tem imieniem.

— Przepraszam panią!—rzekł Cieżyński, i ujawszy Zofiję za rękę, pocałował ją delikatnie.

Zofija się nie bronila, może nawet nie czuła tego pocałunku, nie zauważyła go, bawiąc się blaskiem brylantu w świetle lampy. Ofiarność Cieżyńskiego ją rozbroiła. Brylant był

wart przynajmniej dwa tysiące rubli. Straszna suma na takiego skąpca, jakim go znała

— Teraz już mogę odejść szczęśliwy!... Czy mam zaraz, *e te*, ustąpić miejsca szczęśliwшему, na którego pani czeka?

— Nie czekam na nikogo... Niech pan siada—wymówiła Zofija nie bez pewnego przymusu w tonie, lecz dość łagodnie.

— Dziękuję!—podchwycił skwapliwie Cieżyński, i, ujawszy jeszcze raz ją za rękę, pocałował silnie już, z wyrazem wdzięczności i usiadł na wskazanym sobie foteliku. Zofija zajęła miejsce nieopodal, przy drugim boku stołu.

I tak przez prosty przypadek, zwyczajny zresztą w małym mieszkaniu, przy niewielkiej ilości mebli, oboje do rozmowy, jaka się z konieczności już miała zawiązać, znaleźli się w tem samym miejscu, w tej samej pozycyi, na tych samych fotelikach, na których przed dwoma laty siedzieli po raz pierwszy: Załogowski i jego córka.

— Czem się to dzieje—zagał Cieżyński, chcąc nie dopuścić do kłopotliwego milczenia—iż pani tak rzadko teraz ukazuje się nam w *Nitouche*?...

— Nic dziwnego!... Głupia publiczność nie ma prawdziwego poczucia artystycznego i wciąż żąda nowości!...

— Co za strata dla nas, wielbicieli pani talentu! Nic tak nie pasuje do pani charakteru, jak rola *Nitouche*, w której pani bosko wygląda i bosko gra!

ostatnich kategorii tylko adherenci mają niejaki *profit-sharing*. Podobnych przykładów można wymienić bardzo wiele; poprzestaniemy na wybitniejszych. Głośne w swoim czasie „stowarzyszenie powoźników paryzkich“ liczyło w roku 1887 tylko *treesh* członków i 60 pomocników; obecnie już nie istnieje, gdyż „wszyscy“ członkowie jego, uciulawszy sobie kooperacyjnie po przyzwoitej fortunce, odstąpili interes jakiemś kapitaliście. „Stowarzyszenie współdzielcze cieślów“, założone przed 22-ma laty w Tours, już w drugim roku istnienia poczęło używać najmu; w kilka lat później, z dosyć liczego pierwotnie grona założycieli, pozostało tylko dwóch, którzy, wyszukując przez kilkanaście lat z rządu około 200 pomocników, także się dorobili znacznego majątku. „Stowarzyszenie tapicerów paryzkich“ także używa wielkiej liczby pomocników. Rozmawiając z jednym z jego członków, signor Rabbeno, autor cennej książki o stowarzyszeniach wytwórczych¹⁾, zapytał go, dlaczego stowarzyszenie traktuje „swoich ludzi“ całkiem po fabrykancku. „A cóż robić, panie — odparł kooperator, — stowarzyszenie stało się domem handlowym a handel nie znosi sentymentów: trzeba być episyjerem, na to niema rady“. Wszyscy współdzielcy francuzcy mogliby o sobie powtórzyć to samo. Trzeba być episyjerem, nie marady!

I wszędzie to samo, — to samo przed, to samo za Renem. Pod względem traktowania kooperacji, jako interesu czysto handlowego współdzielcy niemieccy wcale się nie różnią od francuzkich i wyzyskują swych najemników tak, jak tylko zburzą robotnik potrafi. O dziele niu się z nimi zyskiem nie ma tu mowy. Schenk w „sprawozdaniu ze stanu stowarzyszeń współdzielczych w Niemczech w r. 1887 i 8“ powiada, że „wszelkimi sposobami utrudniają one przyjmowanie nowych członków, najczęściej zaś nie przyjmują ich wcale, ażeby nie dzielić dochodów z większą liczbą osób“. „W szowaryszeniach, istniejących już dawno i zyskownie swoje interesy prowadzących, liczba członków zmniejsza się coraz bardziej“, — mówi dr. Schneider, w niektórych zaś spadła do takiego stopnia, że dziś nie są to już właściwie stowarzyszenia, ale zwyczajne spółki udziałowe. Jak się zapatruje na kooperacje klasa robotnicza, najlepiej o tem świadczą petycje, podawane do parlamentów o zniesienie pewnych przywilejów,

¹⁾ „La società cooperative di produzione“, — Milano, 1889.

jakimi otoczyło je prawodawstwo drobnomieszczańskie¹⁾.

Dla czego jednak owego ducha wyłączności, owego zamykania się w sobie a następnie wygorywania nie znajdujemy w kooperacjach angielskich? Trudno jest dać na to zadawalającą odpowiedź. Nie ulega kwestyi, że pewne, specjalnie angielskie warunki życia społecznego, szczególnie zaś wieloletnia i rozległa działalność związków rzemieślniczych (Trade-unions), musiały się przyczynić do wyrobienia wśród klas pracujących Anglii przedsiębiorczości, samorządności i asocyjalności — przymiotów moralno-społecznych, które tu z pewnością odgrywają nie ostatnią rolę. Jest wszakże całkiem inna przyczyna, która się może jeszcze skuteczniej niż te przymioty przykłada do liczebnego wzrostu związków współdzielczych w Anglii. Jest nią prosty przepis prawny, uwalniający przedsiębiorstwa stowarzyszeniowe od wykupywania wszelakich patentów i świadectw handlowych, jeżeli nie ograniczają liczby swych członków. Należy zaś objaśnić, że wykupywanie tych dokumentów pociąga za sobą koszty bardzo znaczne, wzrastające postępowo w stosunku do wielkości kapitałów i wysokości ich dochodu.

Nadmienimy jeszcze w paru słowach o kooperacji we Włoszech. Stowarzyszenia współdzielcze, zwłaszcza spożywcze, rozwijają się w tym kraju dosyć pomysłnie, lecz także w duchu i kierunku kapitalistycznym. Praca rzadko pobiera określoną tanyjęmę. Dla zachęty pracowników a szczególnie oficjalistów używane są często gratyfikacje, czyli nagrody, całkowicie zależące od łaski i widzimisię współdzielców. Lecz nagroda, jako rzecz przypadkowa, zmienna, dowolna, nie charakteryzuje żadnego systemu. Może być ona korzystną dla robotników w pojedynczych przypadkach, lecz nie przynosi im żadnej korzyści społecznej, ponieważ ma za punkt wyjścia zaprzeczenie praw robotnika do owocu jego własnej pracy. Robotnik, poprzestając na gratyfikacjach, jest Ezawem, sprzedającym prawo pierworodztwa za garstkę soczewicy. Bywają to zresztą bardzo skąpe garstki. — Stowarzyszenia wytwórcze, zorganizowane na modłę ogólnie europejską, są we Włoszech bardzo nieliczne i rzadko dałyby się zaliczyć do

¹⁾ *Journal des économistes* z grudnia 1889 r., artykuł o stowarzyszeniach kooperacyjno-wytwórczych w Niemczech.

trzeciej kategorii stowarzyszeń angielskich. Nawet w tych rzadkich wypadkach kapitał stale zagarnia sobie królewską część zysku,

Istnieje rzadko we Włoszech odrębny od innych rodzaj kooperacji, a mianowicie, tak zwane *braccianti* — twory raczej etnograficzne, niż ekonomiczno-społeczne we właściwym znaczeniu wyrazu, i należące do jednej kategorii z *artelami* wielkoruskiemi i bułgarskiemi lub niektórymi *związkami zadružnymi* u serbów. Przybierają one najczęściej postać stowarzyszeń dla zarobku, wędrownych, „bandoskich“, które się przedostają niekiedy aż do nas, sprowadzane do robót przy budowie kolei żelaznych i wielkich mostów. Jeżeli zwykłe kooperacje są rodzajem kapitalistów zbiorowych, to te *braccianti* są znowu rodzajem najemników zbiorowych, używanych przeważnie do wielkich robót grabarskich i kamieniarskich. Te stowarzyszenia ludowe nie wysłały, naturalnie, delegatów na kongres marsylski, o którym zapewne nawet nie wiedziały, na którym zresztą nie umiałyby prawdopodobnie nic powiedzieć delegatom kooperacji kulturalnych.

M. Sierakowski.

Powieść szlachecka.

II.

Zdaniem wielu naszych krytyków, sortujących talenty literackie, Dygasiński jest skrajnym realistą. Czasem nawet zaliczają go do naturalistów. Dla tego, zapewne, że istotnie jest on wyborynym spostrzegaczem natury. Ale obserwacja jego jest obserwacją przyrodnika, etnografa, psychologa czy pedagoga nie zaś obserwacją artysty. Nie znaczy to wcale, że Dygasiński niema poczucia artystycznego. Przeciwnie, posiada je rozwinięte w wysokim stopniu, ale metoda spostrzegania jest naukową nie artystyczną. Niektóre karty jego nowel i obrazków, zwłaszcza z życia zwierzęcego, są przesliczne i mogą być wzorami popularno-naukowych opisów przyrody. Ale, rzecz np. charakterystyczna, w powieściach jego niema zwykle krajobrazów.

Postacie ludzkie nie występują również plastycznie; po przeczytaniu książki nie stoją ci w oczach. Ja przynajmniej nie mogę wyobrazić sobie jak wyglądał Piszczałski lub Horda Drakiewicz i muszę dopiero odszukiwać tych

— A wiesz pan, że ja nie lubię tej roli!...

— Czy podobna?!

— Zamato w niej ruchu, życia!... Wszystkiego dwa razy się tylko przebieram.

— Tak: w pierwszym akcie ma pani niebieską suknię, a w trzecim blado-różową...

— Że też pan zapamiętał takie głupstwo!

— Co pani mówi!... Ależ ja mógłbym wylizować wszystkie suknie pani we wszystkich rolach, powtórzyć słowa, słowa tylko, bo do muzyki nie mam pamięci, wszystkich aryj, pokazać wszystkie ruchy pani, wszystkie, że tak powiem, momenty pani twórczości!...

— To pan musi chyba często bywać w teatrze! — przerwała Zofija, której miłość własna artystki, została przyjemnie polechtana.

— Ja pani?... Ja jestem na każdym przedstawieniu pani, i chodziłbym co dzień do teatru, gdyby pani codzień występowała.

— Widać jest pan prawdziwym wielbicielem sztuki!...

— Przyznaję się, że lubię operetkę, i czasem chodzę do teatru, choć pani nie gra; ale prawdziwym, *e-te*, wielbicielem, jestem tylko pani!

Zofija zamilkła, a nawet spuściła oczy. Ten człowiek, którego nienawidziła od tylu lat, do którego czuła wstręt nieprzewyciężony, którym się brzydziła instynktownie, jak się brzydzić można żabą, płazem, robakiem szkaradnym, mówił jej w oczy, że ją uwielbia, może nawet... i kocha szczerze, a co więcej:

pochlebiał jej miłości własnej, próżności artystki. Czowała się jakby rozbrojoną.

— Ależ! — przerwała pierwsza.

— Oh! bo pani nie wie... pani nie może nawet mieć wyobrażenia o tem, co się ze mną działo przez te kilka lat!

— Chyba nic tak znowu strasznego!...

— Tak pani się zdaje!...

— Przecież pan nie schudł, nie zmizerniał nawet, a że księżyc na głowie zbliżył się trochę więcej do pełni!...

— Dobrze pani żartować, bo pani może nigdy... nie... kochała!...

— Prawdę pan powiedział: nie kochałam nigdy! Raz zdawało mi się, że kocham, ale to nie musiała być miłość, bo prędko się odkochałam. Mój kawaler zanadto mnie nudził analizą uczuć i kazaniem o postępowaniu kobiet!... Brr!... Widocznie to uczucie *szlachetne* nie leży w mojej naturze. Jak jestem dobrze usposobioną, to mogę kochać do szaleństwa przez... dwa tygodnie!

— Zazdroszczę pani!

— Nie ma czego!... W pańskim wieku przecie!...

— To uczucie *szlachetne*, jak je pani przez ironię nazwała, nie zna wieku, i kto wie nawet, czy człowiek nie kocha silniej, goręcej, gdyż boleśniej, im jest starszy! I ja też mogę powiedzieć, że naprawdę nie kochałem nigdy!...

— A widzisz pan!... cin.org.pl

— Dopóki... nie... pokochałem... pani!

— I pan to miłością nazywał — odrzuciła z cierpkim wyrzutem Zofija.

— Nie o tem mówię, co pani w tej chwili słowa moje przypomniaty!... I ja, tak dobrze jak pani, wiem, że to nie była miłość!...

— A co to było, panie Cieżyński? — spytała z bolesnym wyrazem na twarzy.

— To był szal, zapomnienie się, podłość, nikczemność, zbrodnia, za którą teraz pokutuję!

— Teraz?... A to jak?

— Kochając panią!

— Ha! ha! ha!... A to mi pokuta!

— Niech się pani nie śmieje!... Nie każdemu sądzono jest być szczęśliwym w miłości!... Ja kochając, cierpię!... Cierpię strasznie, bo cierpię bez nadziei końca!...

— A jakież by panu koniec ulgę przyniosł?

— Wzajemność!...

— A jeżeli ten ktoś, kogo pan kocha, nie ma wcale, jak ja na przykład, usposobienia do miłości?...

— W takim razie litość by mi wystarczyła!...

— Fel!... To ja! mużna.

— Ja i na ja! mużnę się zgodzę, byle raz zaspokoić ten głód, który mnie trawi!

(D. c. n.).

Antoni Sygietyński.

wskazówek, jakie tu i owdzie daje autor, tymczasem cały przebieg wypadków, wszystkie charakterystyczniejsze wyrażenia, facecje i koncepty pamiętam wybornie.

Dygasiński, kiedy daje opis wnętrza chaty chłopskiej, nie pominie nazwy żadnego sprzętu lub statka. Przy opisie wozu sumiennie wylicza składowe jego części, nawet najdrobniejsze, nazywając je po chłopsku. Za taką drobiazgowością opisów upędzają się nieraz powieściopisarze naturaliści ale dla tego, żeby za pomocą szczegółów uwydatnić, uplastyczyć otoczenie. Czerpią więc obficie z zapasu spostrzeżeń, lecz wybierają tylko potrzebne im w danym razie szczegóły. Takiej metody trzyma się np. Sygietyński, ale, dajmy na to, w opisie gabinetu adwokata, każdy zaznaczony przezeń szczegół jest prawie konieczny dla uwydatnienia banalności mieszczańskiej otoczenia a poniekąd nawet dla charakterystyki człowieka. Prus czasem również zwraca uwagę na szczegóły, częściej jednak, jakby niechcący, zaznacza tak umiejętnie dobrane i charakterystyczne rysy, że od razu uwydatniają one całe otoczenie.

W *Lalce* np. kiedy Wokulski wchodzi do mieszkania Stawskiej czuje w przedpokoju swąd z kuchni. Ten jeden szczegół od razu przypomina nam typowe mieszkanie warszawskie w podłużnej oficynie, złożone z dwóch lub trzech pokojów w amfiladzie, z jednym wyjściem, z ciemnym lub tylko przez okno w drzwiach od kuchni oświetlonym przedpokojem. Grzebień i miednica z wodą w pokoiku, przyległym do gabinetu, w którym odbywa się kolacja (w ostatniej powieści Sygietyńskiego), od razu mówią nam o charakterze „kolacyjek” w gabinecie z fortepianem. Dygasiński albo wcale nie daje takich opisów—nie wiemy np. jak wygląda dom Piszczalskiego z zewnątrz i wewnątrz, albo wylicza poszczególne cechy, zwracając zazwyczaj uwagę nie na te, które są charakterystyczne, lecz na te, co są niezwykle czy ciekawe, chociażby były zupełnie przypadkowe.

Słowem nie robi żadnego wyboru, ale, ze skrupulatnością etnografa zapisuje wszystkie drobiazgi, jakie mu na pamięć przyjdą.

W obrazkach z życia chłopskiego, zwłaszcza pierwszych, sypie jak z rękawa taką masą wyrazów i zwrotów mowy ludowej, że w utworach tych mieści się bodaj czy nie cały słownik narzęca krakowskiego z okolicy, jeżeli się nie mylę, Proszowic. Nawet składnia, jakiej używa, jest czysto chłopską, a raczej krakowską. Mowę ludu w owej okolicy zna wybornie, ale chociaż przenosi miejsce działania, mowy tej już nie zmienia. Tymczasem, jak twierdzą ludzie miejscowi, pod Kielcami mówią już odmiennie. Ale on, artysta-etnograf polubił sobie *typ* krakowiaka z pod Proszowic i szczegółowo a sumiennie go opisuje, nie dbając o niewielkie różnice. Już ciż *typ* ten sam mniej więcej jest pod Kielcami, jak pod Ojcowem i etnograf ma prawo mówić o nim, jak o czemś realnem. Dygasiński więc wybornie rozróżni, określi i artystycznie przedstawi np. *typ* mazura i *typ* krakowiaka. Ale kiedy chodzi o odróżnienie Pawła od Macieja nie zawsze, a raczej niezupełnie mu się to udaje.

Obdarzony genialną intuicją, uzbrojony naukową metodą spostrzegania zjawisk psychicznych, Dygasiński subtelnie określa i wiernie przedstawia odcienia charakterów nie tylko ludzkich ale nawet zwierzęcych. W powieściach jego znajdziemy ze dwadzieścia może różnych charakterów psich, dobrze ujętych i konsenkwentnie w działaniu przeprowadzonych.

P. Jeske-Choiński ruszył kiedyś konceptem, że Dygasiński w powieściach swoich najlepiej opisuje zwierzęta i — chłopów, którzy od zwierząt nie wiele się różnią. Nie pamiętam dokładnie wyrażenia, które było może mniej dobitnem, ale taka była myśl krytyka. Rzeczywiście chłop Dygasińskiego, chłop krakowski choiwy, ciemny, na wpół dziki nie wiele ma rysów dodatnich. Pochodzi to ztąd, że autor, przynajmniej w pierwszym okresie swej twórczości był pesymistą, a bardziej ztąd jeszcze, że jako obserwator naukowy skrupulatnie zbierał i wiernie zaznaczał wszystkie znamienne rysy psychiki chłopskiej, wybierał zaś charakterystyczne, niezwykłe, pijaków, złodziei, kontrabandzystów, żebraków, idyotów i t. p. Ponieważ niema daru plastycznego odtwarzania postaci ludzkich,

uwydatniania drobnych rysów, brał takich ludzi, którzy wyróżniali się duchowo czy zewnętrznie od masy chłopskiej. Ale obok tych dał nam i inne *typy* chłopskie.

Istnieje mniemanie, że psychika chłopska jest bardziej jednolita, mniej złożona, aniżeli psychika człowieka inteligentnego. Powtarza się tu ten sam błąd, kiedy mówią o prostocie obyczaju chłopskiego. Tymczasem każdemu, kto miał sposobność żyć z ludem wspólnie, nie zaś obserwować go z przyzwyczajenia, wiadomo, że chłop w stosunkach ze swoimi przetrzeza tyle rozmaitych ceremonij, posiada tyle prawideł zachowania się towarzyskiego, że nie ustępuje pod tym względem żadnemu mieszczańskiemu salonnoscowi, gorliwie pilnującemu przepisów *savoir vivre'u*. Świat idei na duszę chłopską nie wiele wpływu wywiera, ale natomiast daleko silniej, aniżeli na nas oddziaływa na chłopca cały świat zjawisk natury, które nam rzadko kiedy dostarczają wrażeń. Indywidualizacja psychiczna nie mniejsza tu również, aniżeli w sferze ludzi inteligentnych. Nie znamy ludu, więc zdaje się nam, że dusze chłopskie są do siebie podobne, jak podobne są np. sukmany. Mazur ma trochę odmienną duszę, aniżeli kujawiak lub krakowiak, ale Piotr prawie nie różni się od Jana, a Jan od Wojciecha. Zupełnie to samo, jak murzyni lub chińczycy wydają się nam wszyscy podobnymi do siebie, bo nie przyzwyczailiśmy się do obserwowania ich i nie umiemy schwycić rysów charakterystycznych. Prawda, że twarze chińskie mają pewne podobieństwo typowe, mają podobieństwo i dusze chłopskie, ale również tylko podobieństwo typowe. W przeciwstawieniu nam, ludziom inteligentnym przedstawiają one *typ* odmienny, ale różnice indywidualności występują pomiędzy nimi nie mniej wyraźnie, jak w sferze dusz uprzywilejowanych.

Typowość psychiki chłopskiej, wogóle to, co nazwać można „chłopskością” Dygasiński uchwycił wcale trafnie. Nie mniej trafnie jako psycholog i sumienny obserwator umie odróżnić rozmaite odcienia charakterów chłopskich. Dla tego może właśnie, że unika w powieści tendencji społecznych, chłop nie jest dla niego tylko szarą masą, istotą zbiorową, ale zachowuje zawsze pewną indywidualność. Jest to jednak indywidualność psychiczna. Krytyka nie zwróciła na to uwagi, że zawsze prawie chłopci w powieściach Dygasińskiego, bez względu na różnicę charakterów, mówią jednako. W rzeczywistości zaś chłopskie sposoby wyrażania się bardzo są odmienne i daleko tu więcej różnic indywidualnych dostrzedz można, aniżeli w sferze ludzi inteligentnych.

Szlachta, mówię tu o ostatniej powieści, na pozór bardziej jest zindywidualizowana, przeważnie jednak za pomocą środków zewnętrznych. Kiedy zaś środków tych braknie, autor, zapoznając czytelnika z rozmaitemi postaciami, określa je szematycznie z góry, nie zaś w działaniu lub w mowie.

Powtarzam więc, że Dygasiński jest bardzo dobrym psychologiem a w powieściach ludowych niekiedy sumiennym etnografem. Dzięki naukowej metodzie obserwacji chwytł mnóstwo rysów, które uchodzą spostrzeżeń artystów. To właśnie, wraz ze szczególnym sposobem wyrażania swych zapatrywań na ludzi i rzeczy, nadaje utworom jego szczególną oryginalność. Dygasiński nie tylko kiedy mówi o sobie, ale i wtedy, gdy wkłada swe myśli w usta działających osób, wyraża się zwykle jak wytrawny pedagog—popularyzator, tłumaczy nieraz czytelnikowi psychologiczną lub społeczną stronę faktów, które opisał lub przedstawił. Autor do czterdziestego roku życia był nauczycielem, publicystą i popularyzatorem rzeczy naukowych, praca w tym kierunku wycisnęła piętno na całej jego późniejszej twórczości literackiej. Fantazję ma nadzwyczaj płodną, obfitość spostrzeżeń a przedewszystkiem trafną i subtelną intuicję, ale rutyna naukowego sposobu myślenia szkodzi często jego twórczości. Jako pedagog, jako przyrodnik od opisu szczegółów przechodzi stopniowo do uogólnień, każdy fakt stara się określić, wytłumaczyć, na właściwym miejscu postawić. Ta właściwość czyni go pomimo woli, a nawet wbrew w wielu rzeczach pisarzem wybitnie tendencyjnym. Ona tłumaczy nam również, dla czego w *Piszczalskim* nie poprzestał na odmalowaniu ciekawego okazu nie-

dawno minionej przeszłości, ale usiłował stworzyć *typ* szlachecka.

Typ szlachecka! Ależ chcąc go odtworzyć, trzeba brać przecie właściwości często powtarzające się i kombinować je odpowiednio. „Duma i żądza władzy” nie były nigdy cechami charakteru naszej szlachty. Należało raczej powiedzieć: samochwalcza pycha i pogarda dla niższych. Żądza władzy nie mogło być w tym narodzie szlacheckim, który w polityce trzymał się zasady, „kto głowę z korca wysadzi, tego strychulcem w łeb”. Żaden nawet z tych magnatów polskich, którzy najgłośniej warcholili, nie wykazał żądzy władzy, t. j. wyższej ambicji politycznej. Chodziło im tylko o ponizienie współzawodników, o zdobycie splendorów zewnętrznych, urzędów senatorskich, wreszcie i największej—o zyski materyjalne. „Dla zysku nie poświęci on nigdy godności osobistej” mówi o Piszczalskim, t. j. o *typowym szlachecku* ustami panny Zdolskiej—Dygasiński. Należałoby chyba powiedzieć wręcz przeciwnie: nie ma takiej rzeczy, której dla zysku szlachcic nie poświęci. Toć przecie ojczyznę swoją, która dla niego, ulubionego gagatka, była najczulszą matką z krzywdą innych dzieci—hurtem i detalicznie sprzedawał dla marnego zysku. Opublikowane obecnie sprawozdania ambasad obcych świadczą, że większość głosów kupowano po kilkadziesiąt dukatów! Albo taki oto fakt: Kiedy podskarbi Leszczyński zdawał sprawę przed sejmem, z tylnej ławy odezwał się jakiś oponent. „A któryż to tam com tu nie dał?” zapytał zdziwiony minister. „Kontradycent nie pokazał się, bo wziął i był na rejestrze”, dodaje współczesny autor, który opowiada o tem zajściu.

Dygasiński dla stworzenia *typu* wybrał tylko pewne rysy charakteru szlacheckiego, a i te wziął nie z obserwacji lub historyi, ale raczej z legendy poetycznej. Ale opisując Piszczalskiego, zaznaczył sporo rysów, które się z podaną przezeń charakterystyką *typu* nie godzą. Sumienny obserwator naukowy zanotował kilka rysów, które w psychicznej kwalifikacji Piszczalskiego nie tylko stanowią „znaki szczególne”, ale wprost nie mogą godzić się z podanem a priori określeniem.

Zaraz na początku powieści, kiedy autor nie zapalił się jeszcze do swego bohatera, znajdujemy jeden taki szczegół. Kiedy furman Piszczalskiego, z rozkazu pana mijał ekwipaż jakiegoś szlachecka, „żeby pewniej minąć, chlunął tamtego furmana biczem po łbie”. Chlunęty chciał oddać wet za wet i zajechał po gębie Piszczalskiego. Ten „kłął też kłął, a rzucał się”, potem zaś zaczął bić swego furmana. Awanturniczy rycerz w danym wypadku postąpiłby inaczej: zatrzymałby bryczkę i zbiłby albo tamtego szlachecka, którego mijał, albo przynajmniej jego furmana, jeżeli nie obu razem. Nie byłoby w tem sensu, ale byłaby jakaś awanturnicza fantazyja, której nie ma wcale w obiciu własnego furmana. Ale każdy szlachcic istotnie postąpiłby tak, jak Piszczalski.

Gdyby Dygasiński szukał nie *typu* szlachecka, ale oryginalnych charakterów znalazłby ich pod dostatkiem, zarówno bowiem warunki bytu warstwy, jak i warunki życia naszego społeczeństwa w ostatnim stuleciu sprzyjały ich wytworzeniu. Ale jakkolwiek liczne, są to charakterystyki wyjątkowe i oryginalne, pomiędzy którymi nie ma często nic wspólnego. Idąc za przykładem swych poprzedników, Dygasiński pobierał te rysy oryginalne charakterów szlacheckich i uposażył nimi swój *typ*. Tymczasem *typ* zawierać może te tylko cechy, które się powtarzają u wielu osób danej warstwy czy grupy społecznej. Jeżeli, dajmy na to, na 100 charakterów szlacheckich, w 70 zauważymy chciwość, w 50 safundulstwo, w 45 brak godności osobistej, w 60 tchórzliwość, w 50 pogardę dla niższych i t. d. to pomijając cechy wyjątkowe: fantazyję, rycerskość i t. d. powiedzieć musimy, że *typowy* szlachcic jest chciwy, niedołężny, płaszcący się przed wyższymi a butny wobec niższych, tchórzliwy wreszcie. Taki będzie *typ*, którego jednak nie spotkamy w życiu, bo są tu tylko charaktery, posiadające oprócz tych lub innych cech *typowych*, właściwości indywidualne. Odtwarzając właściwości indywidualne przedewszystkiem, autor nie powinien zapominać jednak o cechach *typowych*. Dygasiński właściwości indywidualne Piszczalskiego zaznaczył trafnie

i artystycznie, ale ponieważ wziął za podkład typ idealny, typ fałszywy, nieraz odbijają się one na tem tle zupełnie niewłaściwie.

J. L. Poplawski.

Z tygodnia.

Bellamy przed sądem *Przeglądu Katolickiego*. — P. L. Straszewicz dowiedział się o istnieniu kwestyi szwaczek. — Zaś p. L. Niemojewski jeszcze nie wie o niej.

Jakis ojciec duchowny, postawiony w *Przeglądzie Katolickim* na straży bezpieczeństwa społecznego, postanowił zgubić Bellamy'ego, denuncyjując go, jako agenta emigracyjnego. Zaiste w czasach, kiedy wszyscy drżą na wspomnienie agenta, dobre chęci krytyka z *Przeglądu* zasługują na odznaczenie; nie można tego jednak powiedzieć o pomysle. Urok obrazów szczęśliwości brazylijskiej, znajdujące się w stosunku prostym do niekrytyczności i ciemnoty mas, podczas gdy powieść Bellamego zachowuje stosunek odwrotny. Nie wątpię, że ks. kanonik z właściwą mu bystrością odkrył obłudę w wykładach agentów, połapanie się bowiem, że w Brazylii niema np. papieża, nie przedstawiało dlań wielkiego wysiłku, stusznie nawet ostrzegał o tem wiernych, jeżeli ich losy go obchodziły; lecz co się tyczy widoków, jakie socjolog może spostrzedz w roku 2,000, to z jakiej racyi i po co krytyk pluje na taki dystans, kiedy nie dowidzi i naraża własne szaty na oplwanie. Gdyby nawet pełen instynktów ślimaka bał się postradać wygodnej skorupy, to przecież sam mógł się uspokoić, bo spostrzegł, że i tam potrzebne będą kazania. Dziwne jest u tych ludzi przywiązanie do form doczesnych, chociaż „ziemia nie jest ostatecznym celem(?) życia”...

Przeraża szan. krytyka ten szczegół w powieści, że nie znają tam pieniędzy; wobec tego braku nie wierzy w możność szczęścia. Nie ufa również cnocie obywateli tego wieku, szczególnie trapi go „szóste przykazanie”.

Że to przykazanie leży wszystkim na sercu, dowód, iż sprawy społeczne z tej strony dla naszych publicystów są najdostępniejsze. P. Ludwik Straszewicz, który, jak sam ze spuszczonego mi oczyma przyznaje, widział zblizka kilka zaledwie szwaczek, doszedł w *Kuryjerze Codziennym* (wnet po rzeczonem wyznaniu) do przekonania, że szwaczki są źle postawione społecznie i że „wskutek tego i wskutek innych warunków siłą nieuniknionej konieczności skazane są na ofiarę — rozpusty.” Ale w tej chwili p. L. S. zastrzeżę się, „nigdy jednak nie miałem sposobności sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest”. Uważny czytelnik spostrzeże nieco plątaniny w tych zeznaniach i może to tłumaczyć zażenowaniem młodego człowieka. Tak jednak nie jest, jeżeli cokolwiek może p. L. S. żenować, to chyba to, że mu wypadło napisać artykuł o szwaczkach, o których, bądź co bądź, nie można nic innego powiedzieć nad to, że są nieszczęśliwe. P. L. S. na żądanie zdjął rękawiczki i, usiadłszy do biurka, zaczął od tego: „Nie przypomniałem nigdy, aby mi kiedy wypadło pisać o szwaczkach”. Wie on, że, biorąc się w ten sposób do sprawy poważnej, nie naraża swojej opinii, jako publicysty, piszącego stałe kroniki w dystyngowanym *Ateneum*, bo tam nie wymagają od kronikarza, by zajmował się sprawami uposledzonych i pracujących; więc przyznaje się z całym cynizmem do ignorancji w tym przedmiocie i lekkomyślności. „Słyszałem tylko, że szwaczki są to najbardziej uposledzone” itd. „zabieram zaś głos obecnie na żądanie jednej z właścicielki szwalni... upewniła mię ona, że sprawa ważna, że głos prasy może spowodować pożądane skutki praktyczne, a zarazem udzieliła odpowiednich informacji”.

Tak zabiera się do dyjagnozy ciężkiej choroby społecznej przedstawiciel „grubego” organu naszej prasy, skanalizowanego z *Kuryjerem Codziennym* i *Krajem*. Jest rzeczą wprost nieprzyzwoloną umieszczanie tego rodzaju wyrobów w dzienniku, który zaszczyca Prus swoim współpracownictwem. Kwestyja szwaczek w Warszawie nie jest sprawą krawców lub szewców, na której publicysta może się znać lub nie znać; jest to sprawa naszych kobiet wogóle, sprawa proletaryjatu

kobiecego, któremu tylko igłę możemy dać do ręki. Los tych kobiet czeka siostry i córki nasze, proletaryjuszów, którym znowu pióro przypadło w udziale.

Podług owej magazynierki i p. L. S., szwaczki „chodzą luzem...: żadnej organizacji, żadnego ładu...; nie je nie broni od wyzysku nieuczciwości i nie też nie przeszkadza im *krzywdzić pracodawców*”. P. L. S., pomija więc wyzysk, bo właścicielka magazynu uważa, że między szwaczkami i pracodawczyniami istnieje równa walka, natomiast skłania się do jej poglądu, że „tego rodzaju warsztat (szwalnia) posiadać powinien pewną atmosferę: pracownice, skupione są w niewielkiej liczbie, robota pozwala na gawędę prawie w kółku rodzinnym; właścicielka może zrobić wiele.” Z całego artykułu — taki wniosek.

Rzecz niepojęta. P. L. S., zanim poznał się z tą właścicielką magazynu, znał, jak sam powiada, kilka szwaczek. Czy nie pamięta ich nędznych postaci, zwiędniętych przedwcześnie? czy nie słyszał, jak te „fantastyczne córy wolnej profesyi” z rozpaczą mówią o przyszłości, bo nie widzą cudu, któryby im z 3—5 rs. zarobku dał bez głodu miesiąc przeżyć? czy nie mówiły mu o tych właścicielkach, których najmilszym zajęciem jest posuwanie i cofanie skazówek na zegarze w celu przedłużenia godzin pracy? A o atmosferze rodzinnej w magazynie nic nie mówiły? Panie Ludwiku, alboś pan zamykał im usta pocałunkami, albo masz krótką pamięć.

Szkoda wielka, że nasi publicyści i poeci nie znają życia tych robotnic, bo przecie są ludzie między nimi, którzy do późnej starości zachowali wrażliwość na piękno i cnotę. P. L. Niemojewski np. z młodzieńczą wstydlivością zdaleka, bo aż w *Kalisaninie* śpiewa do młodzietkiej Ireny Trapszównej hymn, poczynający się od słów:

Jesteś jako promienna sfer niebiańskich gwiazda,
Która błyszcząc, upaja nas czarem mamidel...

Gdyby widział znękaną w nędzy, umierającą na suchoty szwaczkę, czy nie starałby się porwać pieśnią ludzi i zmusić ich do przyjrzenia się kobiecie, której za życia „nic nie przeszkadzało krzywdzić pracodawców?”

Józef Siekierski.

GŁOSY.

— **Z prasy.** Bolesław Prus w ostatniej „kronice tygodniowej” wypowiedział kilka pięknych myśli o „pieniądzu”, które poniżej podajemy:

„Ekonomiści wszystkich odcieni nie mają wyrazów na pochwałę pieniędzy, ze względu na ich podzielność, małą objętość i ciężar. I pod tym względem mają rację: dzięki bowiem pieniądзом, niejeden szlachoić brał do kieszeni cały swój majątek ruchomy i nieruchomy i następnie dzielił go bez kłopotu między szampańskie winnice, warszawskie baletnice, zakłady w Monaco i t. d.

He razy jednak stanie się coś w rodzaju morderstwa Szmitta i Kuźnickiego, wówczas od razu okazują się złe, a nawet straszne skutki pieniędzy.

Czy morderstwo tego rodzaju byłoby możliwem, gdyby, zamiast bezimiennych dukatów, czy banknotów, istniały wartości imienne, tej treści: „Pan X. X. zarobił rubli srebrem tyle a tyle, które będą mu wypłacone.” Przekaz taki miałby dwa skutki. Naprzód, żaden pan X. X. nie „zarobiłby” rs. 50,000, więc nie stanąłby przynęty dla żadnego mordercy. Powtóre, żadnemu panu Y. Y. nie wydanoby pieniędzy, zarobionych przez pana X. X.

Bezimiennosc pieniędzy i dzisiejsze sposoby zdobywania ich są straszną klęską cywilizacji. Nie tylko bowiem bodują wszelkiego rodzaju próżniaków i abrodniarzy, ale jeszcze demoralizują ludzkość.

Na tym świecie wszystko tworzy się i zdobywa przez pracę. Praca wydobywa ziarno z ziemi, praca przerabia je na chleb; praca tka płótno i sukno, praca szyje z nich odzież i bieliznę; praca uczonych odsłania tajemnice natury i praca artystów jest podstawą zadowolenia, jakiego dostarczają nam dzieła sztuki. Nareszcie — sławę, szacunek, władzę nad ludźmi, a nawet miłość kobiet zdobywa się jakąś wyjątkową pracą i zasługą.

Więc, według naturalnego biegu rzeczy, ktokolwiek chce mieć chleb, mieszkanie, odzienie, sławę, miłość płci nadobnej, ten powinien tylko pracować i wykazywać swoje zasługi. I niezawodnie byłoby tak, gdyby obok anio-

ła „pracy”, nie stanął szatan, nazywający się „pieniądzem”, który wielkim głosem wola:

— Pomyśl człowieku, ile set lat musiałbyś ciężko pracować, zanim doszedłbyś do posiadania: pałacu, służby, powozów, kuoharzy, ostryg, szampana i — pewnej liczby kochanek? Tymczasem, jeżeli uda ci się zdobyć mnie — „pieniądz”, w sumie należytej, którą jednak można umieścić w ręcznym kufereku, wówczas, możesz mieć wszystko: pałac, powozy kochanki i t. d.

Czy zaś mnie (mówi dalej pieniądz) wydusisz z bliźnich postrachem, czy lichwą i szachrajstwem, czy kradzieżą i morderstwem, to jeden dyjabeł. Owszem, bo nawet pracą nie zdobędziesz mnie nigdy w wielkiej ilości, bo na skutki szachrajstwa czekać musisz całe lata, a kradzież, choćby połączona z morderstwem, da ci od razu większą sumę, która pozwoli ci pić szampana, jadać ostrzygi, zdobywać seroa dam i t. d.

Czy mimochodem, goniąc za mną (woiż mówi pieniądz), nie zawadzisz o szafot, albo o ciężkie roboty? to już twoja rzecz. Nie zapominaj jednak o przysłowiu: „kto nie ryzykuje, ten nic nie ma”...

Straszne, straszne jest to przekonanie, że na dnie ogromnej większości zbrodni, popełnianych od wieków, leży — bezimienny pieniądz!...

Pieniądz bowiem wywołuje skutki, których nawet domyśliłoby się niepodobna na pierwszy rzut oka. On sprawia, że człowiek, zjadający tuzin ostryg i pijący butelkę szampana, w ciągu paru godzin zjada całodzienny byt ośmiu ludzi. On sprawia, że br. Hirsch, płacąc Patti 20,000 franków za kilka aryj, skazuje na zagładę 20-tu ludzi, zarabiających po 1,000 franków rocznie. On sprawia, że posyłający bieliznę do paryskich pralni, albo kupujący angielskie korty, obdzierają z koszul i sukman ludzi, których całym majątkiem jest jedna sukmana i dwie koszule.

Bez przesady można powiedzieć, że miliarder Rotszyld, albo milioner Hirsch, wchłaniają w siebie egzystencje dziesiątków tysięcy ludzi. Gdyby rzeczy martwe umiały przemawiać właściwym językiem i nazywać każdą rzecz po imieniu, widziano by na srebrnych półmiskach Hirscha — pot ludzki, kamienie pałaców Rotszylda wdychałyby, a posagi jego galeryi plakałyby krwawymi łzami...

Lecz klasa rozpustnych bogaczy nie jest ostatniem słowem tych klęsk, jakie pieniądz zadaje ludzkości. Dokoła bogaczy gromadzi się cały zastęp utrzymywanych kobiet, utrzymywanych mężczyzn i wszelkiego rodzaju pochlebców i stręczycieli.

Jest to ta klasa ludzi nędznych, którzy obecnie dogorywają i zakażają całą cywilizację. Dla nich nie istnieje praca, ani zasługa, tylko pozory pracy i stosunki. Oni nie wierzą w nic, tylko w dochody i nie marzą o niczem, tylko o umieszczeniu się w jakim przedpokoju, wylepionym banknotami.

Dla nich szczęście — to dobra kuchnia i najprzyjemniejszy sposób zabijania czasu. Zatrucili już wiarę we wszystko: w to co słyszą i w to, co czytają i w to, co sami mówią.

* * *

— **Przeciw wyzyskowi.** Właściciel firmy fotograficznej „Konstanty”, nie fachowiec, tylko przedsiębiorca, człowiek bogaty, stosunki swoje z pracownikami, opiera na fantazyi.

Nie stosując się do modły, przyjętej w innych zakładach, wprowadził zwyczaj pracowania w zakładzie zimą do 4 ej bez względu na brak światła, latem do 6-iej bez wyjścia na obiad, a od lat 4-ch postanowił wytrącać pracownikom z pensyi miesięcznej dnię choroby.

Personel w zakładzie, składający się z rodziny właściciela i ludzi małych stosunków, bojąc się utraty pracy, znosił te zwyczaje przy cichem szemraniu.

Od lat 6-ciu pracował tamże operator Jędrzejewski, należący do najwięcej uzdolnionych pracowników w swym zawodzie. W ciągu 6-letniej pracy opuścił tylko dni 7, z powodu pogrzebu zmarłej na prowincyi matki. Przytem sam będąc chory na suchoty, z powodu ostatecznego rozwoju tej choroby, opuścił pracownię w połowie miesiąca, na 10 dni przed śmiercią, która nastąpiła w szpitalu. Na przedstawienie zarządającego zakładem, aby rodzinie nieboszczyka wypłacić całkowitą miesięczną pensyję, właściciel dał odmowną odpowiedź. Nieboszczyka nie było za co pochować, koledzy więc postanowili zebrać składkę na pogrzeb między sobą, ale że stało się to na parę dni przed pierwszym Listopada, i w kasie niewiele już było pieniędzy, zarządzający zaproponował właścicielowi pożyczkę, której tenże na imię zarządzającego udzielił w sumie 40 rs. Obecny przy umowie p. Girdwojń, inspektor ogrodu pomologicznego, zwrócił się do zarządzającego z prośbą o przy-

jęcie 10 rs. na pogrzeb nieznanego sobie człowieka, ofiarę tę powiększyli o 2 rs. dwaj młodzi ludzie, ani krewni, ani koledzy nieboszyczka. Pracownicy firmy Mieczkowskiego na drugi dzień po opisany faktcie, ofiarowali także składkę, ale uznano taką za zbytę, gdyż z tego, co się już zebrało, można było pokryć kosztą pogrzebu. Po pogrzebie, podczas którego zebrani fotografowie tem silniej uczuli potrzebę stowarzyszenia się fachowego, do czego inicjatywę dał p. Mieczkowski, w prasie wytknięto właścicielowi firmy „Konstanty“ niewłaściwość jego postępków. Dotknęło to tego pana tak mocno, że w obec zarządzającego wyznaczył pieniężną nagrodę w summie 1,000 rs. za wynalezienie a raczej wydanie autora inkryminowanych artykułów; że zaś w gronie pracowników zakładu znajdowała się retuszerka, wyżej umysłowo rozwinięta i śmielszej natury niż reszta personelu, która szczerze wypowiedziała swoje zdanie o fakcie, właściciel posadził ją o autorstwo artykułów i wymówił jej miejsce od 1-go grudnia. Pora ta nie jest odpowiednia do zmiany miejsc w zakładach fotograficznych, gdzie zima jest zwykle porą bezrobocia. Pracownica ta była w zakładzie przez 4 lata, a o pracy i postępowaniu jej zarządzający i koledzy wyrażają się bardzo pochlebnie. Właściciel firmy wystąpił w Kur. Warsz. w Nrze 310 z listem, w którym przedstawia sprawę składki koleżeńskiej w świetle zupełnie do prawdziwego niepodobnem.

Cała ta sprawa przyczyniła się bardzo do rozbudzenia poczucia solidarności wśród pracowników-fotografów i przyspieszyła starania w celu utworzenia kasy pomocy. W instytucji tej inicjatorowie pragnęliby widzieć zjednoczonych nie tylko miejscowych, ale i prowincjonalnych fotografów. Im liczniejszy bowiem pozyska ona współudział, tem poważniejszą stanowić będzie kasa ta dźwignię w walce z wyzyskiem.

— **Towarzystwo górnicze.** Już w 24 numerze *Głosu* z r. b. pisaliśmy o zatwierdzeniu przez władze „Towarzystwa kopalni i fabryk w Sosnowicach“ z kapitałem akcyjnym 4,250,000 rubli w złocie, które miało nabyć dobra, kopalnie i zakłady hutnicze, należące do Gwarectwa G. Kramsty, oraz do innych przedsiębiorców-cudzoziemców (hr. Renard, towarzystwo przemysłowe Miłowice, Julius).

Od tego czasu prasa podawała rozmaite pogłoski o zerwaniu układów, o nowych kombinacjach, które, jak się okazuje, nie miały żadnej podstawy. Teraz nawet niektóre pisma mówią o „Towarzystwie fabryk i kopalni w Sosnowicach“, jako o przedsiębiorstwie nowo-zawiazanem, nie zwracając uwagi na to, że już w d. 11 maja zatwierdzonem zostało. Jest to nowy jeszcze przykład „poważnych informacji“ naszych dzienników.

Zarząd nowego Towarzystwa został wybrany, prezesem jest p. Michał Karnicki, wice-prezesem J. Daragan. Dotychczasowy kierownik Gwarectwa Kramsty, znany germanizator p. Wiester opuścił swe stanowisko. Dyrektorem zarządzającym został p. Julian Surzycki b. sekretarz generalny warszawskiej fabryki stali i b. administrator fabryk putiłowskich. Istnieje uzasadniona nadzieja, że przynajmniej niektóre posady, zajmowane obecnie przez Niemców, obejmą krajowcy. Z 21 osób, spełniających służbę techniczną w Gwarectwie Kramsty było tylko 4 poddanych rosyjskich, zaś 21 cudzoziemców!

W zakładach górniczych G. Kramsty pracuje 2,440 górników, produkcja węgla wynosiła 44,500,000 pudów, oprócz tego wytopiono 131,000 pudów cynku. W 1887 r. Gwarectwo otrzymało 987,000 rs. dochodu.

Czytelników, interesujących się tą sprawą, odsyłamy po szczegóły do art. „Nowe przemysłowo-górnicze Towarzystwo w Królestwie Polskiem“, zamieszczonego w 24 Nrze *Głosu*.

— **Wspomnienie pośmiertne.** W d. 23 b. m. zakończył życie znany entomolog i podróżnik Antoni Waga. Urodzony w 1799 r. Waga po ukończeniu szkół kształcił się czas jakiś zagranicą, następnie otrzymał stopień magistra w ówczesnym uniwersytecie warszawskim. W ciągu lat kilkudziesięciu był nauczycielem nauk przyrodzonych w szkołach publicznych, zajmując się

jednocześnie ulubioną specjalnością — entomologią. Zbiory owadów, jakie zgromadził posiadają niemałą wartość naukową. Już w późnym wieku, bo po otrzymaniu emerytury, Waga puścił się w podróż naukową do Afryki, z kąd przywiózł również cenne zbiory.

Z prac literackich, oddzielnie wydanych, żadna dziś szczególnej wartości nie posiada, są to bowiem albo popularne rozprawki, albo podreczniki.

Waga nie był znakomitym uczonym, jak go nazywają niektóre pisma, ale był gorliwym, sumiennym, wytrwałym pracownikiem naukowym. Takiego oddania się całkowitego nauce, takiego umiłowania swej specjalności, jakie widzieliśmy w zmarłym przyrodniku — rzadko u nas spotkać. To stanowi głównie tytuł do sławy Wagi, to zapewnia mu unamiętnienie.

Z KRAJU.

86 lichwiarzy i fałszerzy. Fantastyczne projekty i realne potrzeby. — Ciekawa zagadka o uregulowaniu służebności.

Nie tylko Warszawa miała w ostatnich czasach sensacyjne procesy. Osądzona niedawno w Kaliszu sprawa obywatelki ziemskiej Ludwiki Przechadzkiej, oskarżonej wspólnie z innymi 86 osobami o fałszowanie podpisów męża jej na wekslach, z wielu względów zasługuje na uwagę.

Przechadzka, jak wykazały zeznania świadków, znajdowała się w bardzo przykrych warunkach; mąż bowiem, człowiek zbyt oszczędny, a nawet skąpy dawał jej bardzo niewiele na utrzymanie. Z tego powodu wszczęła nawet proces rozwodowy, ale zaniechała go później. Słaba ta i prawdopodobnie rozrzucona kobieta nie potrzebowała zresztą zapomocy od męża, znalazła bowiem chętnych kapitalistów wyznania mojżeszowego, którzy pożyczali mniejsze lub większe sumy pod jednym warunkiem — żeby obok własnego podpisu kładła podpis męża. Jak zeznała oskarżona i świadkowie, podpisywanie to odbywało się zawsze w obecności lichwiarzy, wiedzieli więc oni wybornie o fałszerstwie. Lichwiarze dawali Przechadzkiej najwyżej 25%, czasem 10%, a nawet 5% sumy, wystawionej na weksel. W Turku, Łęczycy, Koninie, Kole, weksle te przechodziły z rąk do rąk, a zarówno sprzedawcy jak i nabywcy wiedzieli, że podpisy są fałszowane. Cena weksłów najlepiej świadczy o tem: niejaki Goldstejn sprzedał np. Wajnsztejnowi 20 takich weksli, po 300 rs. każdy za 1,100 rubli, tymczasem Przechadzki był człowiekiem bardzo zamożnym, posiadał bowiem kilka majątków, nieobciążonych żadnym długiem, nawet pożyczką Towarzystwa kredytowego. Główną agentką w dostarczaniu pieniędzy na weksle była Kajla Berkowiczowa, która zamieszkała nawet w domu Przechadzkiej. Gerson, Josek i Nachman Lewi, oraz Efraim Kaliski kupowali u Przechadzkiej weksle, płacąc gotówką po 5 rubli za 100.

Ogólna suma długu (?) dochodzi 100,000 rubli. Przechadzki pierwsze weksle zapłacił, na co wydał około 26,000 rubli, widząc jednak, że na pokrycie reszty ledwie wystarczy cały jego i dzieci majątek, oskarżył żonę o fałszowanie jego podpisu.

Lichwiarze wyzyskiwali Przechadzką niemiłosiernie, nie dosyć tego jednak, dręczyli lekkomyślną kobietę w rozmaity sposób. Gdy męża nie było w domu, żydzi robili formalny najazd na majątek, rozwalali się na kanapach, grozili dłużnicze więzieniem i nieraz, chociaż nawet nie chciała pieniędzy, dawali jej drobne sumy i zmuszali do podpisywania męża.

Jak widzimy, sprawa ta posiada wiele stron charakterystycznych, pomijamy je wszakże i na jedną okoliczność tylko zwrócimy uwagę. W promieniu kilkumilowym znalazło się aż 86 grubszych lub drobniejszych kapitalistów żydów, nie tylko świadomie współdziałających fałszerstwu, ale namawiających, a nawet zmuszających do spełnienia go kobietę lekkomyślną. Nie przeczę, iż nie jeden lichwiarz chrześcijanin zdolny byłby do tego samego występku, ale 86 współników fałszerstwa trzeba by chyba w całym kraju szukać. Tymczasem tutaj w jednej okolicy znalazło się ich tyle. Fakt ten świadczy dosadnie o

moralności żydów, i stanowi niewątpliwie ciekawy przyczynek do kwestyi żydowskiej.

Dość trzeba, że kiedy Przechadzki wytoczył sprawę o fałszowanie podpisu, żydzi powzięli podobno zamiar zabicia go, i przez pewien czas musiała strzedz go policya.

Z liczby 86 oskarżonych stawilo się tylko 79, jeden bowiem zbiegł a 6 przedstawiło świadectwa lekarskie. Sąd skazał 26 na rok lub 1½ roku rot areztanckich, pozostałych zaś dla braku dowodów winy uwolnił.

— Nieraz zwracano uwagę na niepraktyczność rozmaitych projektów dziennikarskich, zwłaszcza w zakresie stosunków wiejskich. Niestety, bardziej jeszcze niepraktycznymi okazują się pomysły rozmaitych doradców i reformatorów „ze wsi“, którzy pierwszy lepszy koncept, jaki im przyjdzie do głowy, ogłaszają drukiem, dzięki czynności pism prowincjonalnych, nie pytając się wcale o to, czy projekt ma jakiegokolwiek widoki urzeczywistnienia. Szczególnie „podeszli w lecie“ szlachyce, którzy osobście już nie zajmują się gospodarstwem, albo zbankrutowali obywatele bardzo są do wszelkich projektów pochopni. Do niedawna kilkamilionowy „fundusz użyteczności publicznej“ kusił owych projektowców. Nie ma, zdaje się celu na jaki by go w części lub całości nie przeznaczono. Wiadomo jednak, że rząd rozporządził wreszcie tym funduszem, przeznaczając największą część jego na dopłaty do pożyczek, udzielanych przez bank włościański, resztę zaś na budowę szpitala dla obłąkanych w Tworkach i regulację Wisły. Pozostała więc tylko bardzo nieznaczna stosunkowo suma. Ale projektowicze nie pytają wcale, ile zostało, tylko, jak „Bocian z nad Pilicy“ w *Gazecie radomskiej*, krzyczą: „posiadamy fundusz użyteczności publicznej a nie ma nic pożyteczniejszego dla ogółu nad pomoc rolnictwu.“ Przyjąwszy fakt istnienia funduszu i postawiwszy taką zasadę, autor śmiało jedzie dalej, rozprawia o kilku milionach rubli, kiedy nie ma nawet kilkuset tysięcy i decyduje stanowczo, że „należałoby przedewszystkiem fundusz użyteczności publicznej przeznaczyć na kapitał zakładowy rolniczej kasy pożyczkowej (a jakże!) która by udzielała pożyczek na zboże potrzebującym wcześniej takowe sprzedać“ Dalej, nie zwracając uwagi na to, że „potrzebujący wcześniej sprzedać zboże“, rozdrapali by od razu cały fundusz użyteczności publicznej, gdyby takowy istniał i pamiętając tylko, że posiadamy miliony, p. Bocian przeznacza resztę na budowę dróg dojazdowych i kolei wązkotorowych!

Otóż, siadając do pisania tego rodzaju projektów, „należałoby przedewszystkiem“ zająć się takimi sprawami, które leżą w zakresie możliwości i oczekują współdziałania ludzi dobrej woli. Tymczasem o takich sprawach reformatorzy więcej nie myślą zgoła a wolą snuć fantastyczne projekty. Od iluż to lat przy rozprawach o upadku gospodarstw większych powtarzają się skargi na brak odpowiednio uzdolnionych oficyjalistów, zwłaszcza niższych. A przecie od lat paru istnieje ustawa normalna dla niższych szkół rolniczych, nikt jednak nie pomyślał o założeniu w kraju naszym takiej szkoły. Jeżeli nie ma ludzi dobrej woli a zamożnych, którzyby wzięli na siebie niewielki zresztą koszt utrzymania szkoły, to możnaby dokonać tego zbiorowem siłami. Kiedy w Cesarstwie szkoły takie wciąż powstają, u nas dotychczas nie ma ani jednej, a powinno być z pięć przynajmniej.

Do decyzji rady państwa złożony został projekt prawa o powiatowych zjazdach rolniczych. Pozwolenie na odbywanie stałych zjazdów rolniczych wydają general-gubernatorowie i gubernatorowie. Prezyduje na nich powiatowy marszałek szlachty, a gdzie go niema, jeden z obywateli powiatu, wybrany przez gubernatora na lat trzy. Uczestnikami zjazdu mogą być wszyscy właściciele ziemscy i administratorzy dóbr prywatnych, rządowych i koronnych, dzierżawcy, proboszczowie parafialni, włościanie - gospodarze i urzędnicy ministerjum dóbr państwa, oraz urzędnicy do spraw włościańskich. Każdy zjazd dla ułożenia sprawozdań, wykonania postanowień i przygotowania odpowiedniego materiału wybiera komisję, złożoną z 3 członków. Zjazdy bywają stałe (2 razy do roku) i nadzwyczajne. Działalność ich obejmuje: 1) sprawy dotyczące położenia rolnictwa w danej miejscowości, 2) oglądanie gospodarstw wzo-

rowych, 3) dawanie opinii w sprawach, poruszonych przez ministerjum dóbr państwa lub władze administracyjne, 4) rozstrzyganie kwestyj, komunikowanych przez gubernialne towarzystwa rolnicze, jeżeli takowe istnieją, wreszcie 5) dopomaganie władzom w zbieraniu wiadomości o stanie i potrzebach rolnictwa w danym powiecie. Oprócz tego zjazdy mają prawo opracować dla siebie normalny program zajęć, który należy przedstawić do zatwierdzenia departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego. Przy zjazdach mogą być urządzane za pozwoleniem władzy powiatowe wystawy i konkursy rolnicze, próby maszyn i narzędzi, jak również stałe instytucje rolniczo-gospodarskie.

Na zakończenie ciekawa zagadka. *Gazeta polska* zapewnia, że główny zarząd do spraw włościańskich położył nacisk na jak najszybsze uregulowanie serwitutów w Królestwie ze względu na interesy Banku włościańskiego. Obecnie transakcje, dokonywane przy pomocy tego banku, nie mogą się jakoby rozwinąć, a to z powodu, iż niewolno traktować o sprzedaż majątku przed uregulowaniem służebności, tam zaś, gdzie serwituty zostały już uregulowane właściciele nie są skłonni do sprzedaży swych gruntów. Jeżeli tak jest, to trudno zrozumieć: dla czego uregulowanie serwitutów leży w interesie Banku włościańskiego i ma się przyczynić do zwiększenia liczby transakcyj, kiedy właściciel, po dokonaniu regulacji, nie chce sprzedawać majątków. Twierdzenie zaś, że bank nie udziela pożyczek na kupno przed uregulowaniem serwitutów, jest co najmniej niedokładnem. Jeżeli bowiem majątek kupują ci sami włościanie, którzy mają na nim serwitut, to bank daje im pożyczkę. Ponieważ zaś w znacznej liczbie wypadków tak się dzieje, więc służebności nie stanowią żadnej przeszkody.

Sprawa służebności zwykle tendencyjnie jest przedstawiana. Z tego względu ciekawe są dane, chociaż dotyczące jednej tylko gubernii, jakie znajdujemy w *Radomskich wiadomościach gubernialnych*.

Z liczby 75.117 osad włościańskich po uwłaszczeniu tylko 30.357, t. j. 40 proc. korzystało z prawa służebności, z tych zaś 3.245 miało wyłącznie serwitut leśny a 5.119 wyłącznie pastwiskowy. Obecnie pozostało tylko 41 proc. służebności pastwiskowych i 32 proc. służebności leśnych, t. j. zaledwie około 20 proc. ogólnej liczby osad z serwitutów korzysta.

J. Nieborski.

Korespondencyje „Głosu”.

Z pow. Bielskiego w gub. Grodzieńskiej.

(Przyczynek do charakterystyki chłopskiego serca).

Niezwykle rzadkie i niebywałe zdarzenie poruszyło wszystkie umysły i cokolwiek czulsze serca w naszym zakątku. Oto późnym wieczorem dnia 5-go Listopada we wsi Mińczewo, odległej o 6 wiorst od Drohiczyzna, kowal miejscowy, Jan Timoszczyk zastrzelił na ulicy 18-to-letnią Maryjanę Bereziankę, poczem przekonawszy się, że ta na miejscu padła nieżywa, wybiegł w pole o wiorstę za wieś i tam wystrzelał w okolicę serca pozbawił się również życia. Bliższe szczegóły tej sprawy, zebrane na miejscu, przedstawiają się, jak następuje:

Dwudziestotrzyletni Jan Timoszczyk, syn pastucha dworskiego w Mińczewie, był to chłopak obdarzony dużymi zdolnościami, o czym świadczy ta okoliczność, że sam prawie wyuczył się kowalstwa i był wcale dobrym kowalem. Właściciele Mińczewa, państwo Milewscy, chcąc, aby zdolności swych nie zmarnował, wystarali się dlań o miejsce w Warszawie, gdzie jednocześnie miał się doskonalić w swoim fachu. Do Warszawy miał odjechać po Nowym roku. Chodził przez dwie zimy do szkoły, tam się nauczył czytać i pisać. Chłopi go chwalał, że nigdy się nie upił i zawsze był wesół. W tejże wsi mieszkała z matką w domu babki Maryjana Berezianka. Było to dziecko nieslubne. Już za jej życia matka wyszła za mąż za gospodarza w Mińczewie, powiła z nim trzech synów i córkę. Potem jednak pokłóciła się z mężem i przeniosła się ze swoją córką nieslubną napowrót do rodzicielskiego domu — do chaty

swojej matki. Stara Berezowa (babka Maryjanny) umarła przed kilku miesiącami. Po jej śmierci wujowie zabitej zaczęli wymawiać matce, że darmo ich chleb zjada i zamierzali wyprowadzić ją wraz z córką z chaty rodzicielskiej. Szczegóły te przydadzą nam się później do wyjaśnienia całej tragedii. Ku tej to właśnie „Marynce” (tak ją zawsze nazywał) miał się już od dwóch lat ów Janek kowal. Często ją obdarzał podarunkami i nie mało, jak pisze w swoim dzienniczku (z którego poniżej przytaczam najważniejsze ustępy). Dziewczyna odpłacała mu wzajemnością, zwłaszcza że chłopak był „postawny” (przystojny), wesół, rozsądny i powszechnie we wsi lubiany. Maryjanna podobnie wyróżniała się urodą. „Takiej dziewczyny, jak ona, nie tylko w nasej wsi, ale na całe okoliczność nie było drugiej, taka se była rumiana, jak róża”—opowiadał mi gospodarz z Mińczewa, Jan Pykała. Janek Timoszczyk, jak mógł, ciułał grosze na wesele i miał na jesień do Marynki posłać swatów. Tymczasem oto umarła jej babka, a matka, nagłona przez braci o wynoszenie się z ich domu, zaczęła poszukiwać dla córki zięcia. Idealnym jej był syn gospodarski, któryby posiadał grunt i chatę, gdzieby nie tylko mógł żonę pomieścić, ale i przygarnąć teściową, wypędzaną przez braci. Janek Timoszczyk nie posiadał ani gruntu, ani chaty własnej, zaledwie w zamian za robotę dla dworu mógł pracować w małej kuźni. Matka najzupełniej była przeciwną wyjściu Marynki za Janka, z tych samych powodów przeciwną była i cała matka rodzina. Już w mięsopełni bieżącego roku wynalazła matka odpowiedniego, jej zdaniem, dla córki męża, lecz Janek wczas się o tem dowiedział, zobaczył się z tym chłopcem i tak skutecznie doń przemówił, że ten odrzekł się ożenku. Teraz na jesień znalazł się inny konkurent z odległej o kilka wiorst od Mińczewa wsi Cecele. Matka Marynki na ten raz zamierzyła w tajemnicy prędko uwinąć się z weselem, żeby nie pozwolić córce opamiętać się i uleść wpływom Janka. Pomimo to ten dowiedział się o spisku i, wzięwszy za swata gospodarza z Mińczewa, niejakiego Felka Chlebińskiego, udał się z nim do chaty Berezów. Tu po oświadczeniach Marynka odrzekła, że za nikogo nie wyjdzie tylko za jednego Janka. Ten zaś rzucił się matce do nóg i z płaczem błagał ją o zezwolenie. „Kozdziutki jej palec całował i nic nie wskórał (tak opowiada Felek), a stara ciągle mu powtarzała: „ten z Cecel gospodarski syn i ma grunt, a ty hołyś.” Gdy żadne zaklęcia nie skutkowały, Janek porwał Marynkę za rękę i chciał ją wprowadzić do domu rodziców (pastucha dworskiego) i ztąd zrobić „wyjazd” do kościoła, co naturalnie rzuciło by wielką plamę na dom panny. Wtedy jeden z wujów, ujawszy laskę, zaczął ją okładać dziewczynę, wypędzając ją na „złamanie karku.” Matka rzuciła się między młodych, rozerwała ich, z wielkim „despektem” bijąc miotłą między oczy, wypędziła obu i swata i zalotnika. Zaraz na drugi dzień czempredziej posłano po narzeczonego do Cecel, młodzi czempredziej pojechali do Drohiczyzna i dali na zapowiedzi. Proszono widać księdza o wielki pospiech, bo jedną zapowiedź podobno wygłosił na porannem nabożeństwie, drugą na nieszpórach, trzecią miała być w następną niedzielę i zaraz po niej ślub. Janek przez cały tydzień nic prawie nie jadł, spochmurniał, odbiegła go zwykła wesołość. Ktoś—pewnego dnia, zajrzawszy do kuźni, zastał go kłęczącego, zalewał się łzami i coś pisał w książeczce. Na zapytanie przychodzi, co się stało, krzyknął: „wychodźcie, wychodźcie, nie męczcie mnie.” Pisał widocznie wtedy swój dzienniczek, w którym o rywalu swoim tak się wyraża: „żebym go mógł dostać w swoje ręce, życia bym nie darował.” W przeddzień katastrofy (we wtorek) widziano go, jak w wydrążony kartofel lał olów. Było to już wieczorem, gdy ten ktoś zdziwił się, na co mu taka kula (wiedziano, że czasami polował, ale grubej zwierzyny w okolicy niema), odrzekł, żartując, że zabije takiego zwierza, iż wszyscy dziwić się będą.

Stan moralny Janka w przeciągu czasu od wypędzenia go z chaty Berezów do zabójstwa (dziesięć dni) nie był godzien zazdrości. U nikogo nie znajdował współczucia, każdy albo kpil z niego w żywe oczy, albo perswadował, że przecież dziewczek nie brak na świecie; kiedy

jednej nie można dostać, to łatwo znaleźć drugą („to tego jak śmiecia”). Po śmierci przy oględzinach zwłok znaleziono w kieszeni Janka książeczkę, w której notował dawaną mu robotę i należność za nią; w książeczce tej między rachunkami znajdują się karty, stanowiące rodzaj dziennika z ostatnich dni, a zarazem wyrażają ostatnią wolę zmarłego. Pisał Janek bardzo niewprawnie, tak że z trudnością można odcyfrować jego pisanie. Oto są najważniejsze ustępy, przepisane dosłownie. „Ja se robię kulę i nie mogę z żalu, że tak prędko mam zejść z tego świata; ale inaczej nie, tylko muszę sobie życie odebrać, bo już trudno wytrzymać. Narzekam na wszystkich Berezów dom, a najwięcej na matkę. Piszę to pisanie, bo może i ją i ja się od razu zabiję. Włóście na mnie czarny surdut i pochowajcie nas w jednym grobie, dzwońcie we wszystkie dzwony. Ja ją lubię, my se żyli jak dwa gołębie: z jednego statka (naczynia), wodę pili i musim schodzić z tego świata. Stanisław B. bądź zdrów.”

We środę, 5-go Listopada, po niedzielnych zapowiedziach około godziny 7-ej wieczorem (już było zupełnie ciemno) szła Marynka przez wieś z drugą dziewczuchą (druchną) i wstępowała do chat, zapraszając na wesele. Wtem w ciemności z zapłotu zawołał ktoś na nią po imieniu; obiedwie poznały głos Janka. Druchna opowiada, że coś przemówili do siebie, lecz ona szarpnęła Marynkę i ruszyły z miejsca. Wtedy rozległ się wystrzał i Marynka, krzyknawszy „Jezus Maryja,” padła nieżywa. Na strzał i krzyk wybiegli ludzie z chałupy. Kto żył, rzucił się na ratunek, ale już było za późno. Marynka przestrzelona była na wylot; kula dużego kalibru weszła pod lewą piersią, wyszła pod prawą łopatką. Niektórzy widzieli Janka, jak podszedł do trupa, badał, czy żyje i potem znikł.

Cała wieś rzuciła się do domu rodziców jego z krzykiem: „Wiązać zbójów.” Janka nie mogli znaleźć; dopiero na drugi dzień urządnik śladami doszedł do trupa, leżącego o wiorstę za wsią. Strzelba pojedynka leżała w głowach o dobry krok od ciała; kozuch i surdut były rozpięte; w kamizelce i koszuli—duża wysmalona dziura; w piersi pod lewą brodawką rana, dokoła której widniała zwęglona i osmolona skóra. Widocznie przekonawszy się, że jego ukochana nie żyje, wybiegł w pole, nabił potwornie fuzyję, ale już szrutem (kula przeszła-by na wylot) i wypalił w serce z bardzo małej odległości, poczem postąpił krok tylko i skonał.

Kobiety wiejskie nazajutrz wpadały do domu rodziców Janka, złościąc i natrząsając się nad jego matką ułomną, zdrętwiąłą od boleści; wymawiały jej, że takiego syna wychowała. Chłopi żalowali go, niektórzy z szacunkiem mówili że „dotąd to tylko u państwa się trafiło,” inni nazywali „durniem” że się tak zadurzył w dziewczce. Być może, któremu z czytelników wyda się, że za nado o tym fakcie się rozpisiałem. Uczyniłem to dla kilku powodów, a przedewszystkiem dla tego, iż wypadek taki dowodzi, że bądź co bądź, są jednostki między ludem zdolne do uczuć głębokich—i szlachetnych. Opinia, ustalona w naszych „klasach wyższych” zaprzeczka, aby tak było, widząc w „chamie” człowieka ciemnego, na wpot dzikiego i zbydlęconego.

Nieprzychylnie początkowo zachowanie się mieszkańców względem rodziny zabitego—tłómaczy się tem, że najprzód sądzono, iż on zabił dziewczynę a sam ukrywa się. W parę dni później, gdy już wszystkie okoliczności się wyświetliły, zmieniło się usposobienie włościan; wszyscy żalowali zmarłych, litowali się nad nimi i całą winę składali na matkę Marynki. Ta rzeczywiście ma na sumieniu życie dwojga ludzi i jest jedynym tu winowajcą. S. S.

Mińsk Litewski.

(Kasa mińskiego towarzystwa rolniczego dla oficjalistów i robotników).

Korzystając z ogłoszonego niedawno sprawozdania mińskiego towarzystwa rolniczego za rok 1889, przesyłam wam parę szczegółów ważniejszych o tej instytucji.

Ze wszystkich, poruszonych w roku sprawozdawczym kwestyj najpierwsze bezwątpienia miejsce należy się projektowi *kasy zaliczkowo-oszczędnościowej i wsparć* dla oficjalistów i robotników wiejskich. Podjęty przez p. Czapskiego

i opracowany przez osobną komisję, projekt ten nosił pierwotnie tytuł „kasy pomocniczo-nagrodowej” i zawiera 23 paragrafy następującej treści.

Celem kasy jest okazanie pomocy oficyjalistom i ich rodzinom przez stałe lub jednorazowe wsparcie pieniędzmi lub w naturze, oraz wynagrodzenie tychże za uczciwą i długoletnią służbę u jednego gospodarza. Uczestnikami kasy mogą być tylko członkowie mińskiego towarzystwa rolniczego, którzy wnoszą albo 3^o/_o (najmniej) rocznej pensji, pobieranej przez danego oficyjalistę, albo też — jeżeli służby nie mają a sympatyzują z kasą — sto rubli jednorazowo lub sześciorublową roczną składką. Rada kasy stanowi o wysokości nagród i wsparć oficyjalistom, których sama uzna za godnych tego.

Oprócz członków kasy, projekt ustanawia współuczestników, którymi mogą być oficyjaliści płci obojej, pobierający nie mniej jak 33 ruble rocznej pensji (w pieniądzu i naturą) i za których przez członka kasy został wniesiony 3^o/_o udział.

Fundusz kasy rozpada się na dwa działy, z których pierwszy stanowi kapitał żelazny i nie może być naruszony, chyba na mocy rezolucji ogólnego zebrania członków kasy i to wówczas gdy kapitał dojdzie do wysokości 50,000 rs. Drugi dział stanowi kapitał obrotowy, z którego 10^o/_o odchodzi na powiększenie funduszu żelaznego, 10^o/_o na nagrody (jak wyżej), według starszeństwa lat wysłużonych, 40^o/_o rozkłada się pomiędzy niezadowolonych do pracy (starczy i kalecy) oficyjalistów, w formie jednorazowej lub stałej zapomogi, wreszcie 40^o/_o przeznaczają się na rzecz sierot i wdów po współuczestnikach kasy, przyczem oficyjalista niemoralnego prowadzenia się lub wdowa, która wyszła powtórnie zamąż, tracą prawo do wsparć. Wrazie śmierci współuczestnika, zapisany na jego imię udział przechodzi na prawnych spadkobierców, lub jeśli ich nie ma — na rzecz żelaznego funduszu kasy. Wrazie likwidacji kasy, cały fundusz jej przechodzi na własność mińskiego towarzystwa dobroczynności.

„Większość członków towarzystwa — powiada sprawozdanie — zachowała się nader przychylnie” w sprawie kasy dla robotników, da bowiem ona tym ostatnim możność istnienia zamiast życia w nędzy, jak to ma miejsce obecnie”. Notując to charakterystyczne wyznaczenie, gdyż może się ono z czasem przydać, tymczasem, oddając należne uznanie inicjatorom projektu, muszę zaznaczyć, iż zasadniczą myśl autorów ustawy jest całkiem niesłuszną, a ztąd wpływające z niej konsekwencyje — błędne. Myśl tę na zebraniu majowym z r. b. sformułował p. O. Swida, według którego celem kasy nie jest spekulacja, lecz filantropia, wskutek tego potrącań pewnego procentu z pensji oficyjalistów nie będzie, następnie, że udział w kasie nie jest obowiązującym dla każdego właściciela majątku: „jego dobra wola przyjąć udział, lub nie”; jakoż punkt 6. par. 11, określający stopę udziału współuczestników, został w późniejszej redakcyi odrzuconym.

Więc pomimo istnienia kasy w jej dotychczasowej formie, oficyjaliści dworscy będą nadal, jak i przedtem, w *zupelnej zależności* od dobrej woli i stopnia uspołecznienia danego obywatela; wniosek ten nieubłaganie wpływa z dowolności udziału ziemian w kasie. Myli się jednak p. S. twierdząc, że cel jest filantropijnym, a nie spekulacyjnym, gdyż rzecz ma się właśnie na odwrót: usunięcie współuczestników od wnoszenia 3^o/_o z ich pensji jest wyborem środkiem utrzymania oficyjalistów na łasce, filantropii co prawda, ale zawsze na łasce. Wprawdzie projektodawcy są przekonani, iż robotnicy nie umieją dziś jeszcze ocenić całej korzyści czynnego udziału w kasie, lecz, zdaniem mojem, jest to kwestya sporna, wszystkie bowiem kasy banku państwa i pocztowo-telegraficznych urzędów są niemal przepelnione udziałami groszowymi właśnie, a z tych nie mało należy do oficyjalistów dworskich; zatem i oni znają się na rzeczy, jakkolwiek, nie przeczę, że są i tak ciemni, którzy nie chcą brać udziału.

Z powodu postawienia na błędnym gruncie zasady również niesłusznymi, jak już mówiłem, stały się niektóre postulaty następcze. Gdyby kasa miała działać na zasadzie ogólnych praw finansowych, przyszła rada nie potrzebowałaby trudzić się rozdawnictwem zapomóg według za-

sług i uznania lecz dawałaby tyle, ileby wypadło z obrachunku. Jedynie tą drogą mogłyby być wydawane nagrody, lecz w takim razie odnośny artykuł musiałby być wyrzuconym, jako omawiający sprawę prywatną. Nonsensem również byłby paragraf o moralnym prowadzeniu się, gdyby, znowuż nie ta pseudo-filantropija. Pojęcie o moralności jest tak względne i rozciągliwe, że należałoby stanowczo ten ustęp wyrzucić. Wobec tego ciekawą jest rzeczą, jaki obrót weźmie ta sprawa w ministerjum.

Oprócz omawianej tu kasy, niemniej ciekawą jest sprawa dostawy zboża do składów wojskowych, bezpośrednio przez ziemian. Zachęcenie pomysłu kampanią 1888/9 roku, ziemianie miejscowi postarali się o utrzymanie w rękach tego interesu nadal, przyczem mają oni nadzieję, iż operacyję zbożową, uda się im rozciągnąć na całą gubernię, czyli na wszystkie składy intendury.

Zachęcony dobrym rezultatem, skład istniejący przy towarzystwie wystąpił również z organizacyją eksportu zbożowego na rynki Libawy, Warszawy, Moskwy i inne, rozumie się, że współdziałaniem członków towarzystwa „Pierwsze próby wypadły pomyslnie, a jednak, zarząd składu (działający samowolnie) widzi się zmuszonym przypomnieć panom rolnikom, że należy mieć więcej ufnosci ku operacyjom składu, należy tylko pamiętać, że nie każdy przecież komisjonerski grosz przyjdzie do rąk zarządzających składem, lecz część będzie obrócona na korzyść towarzystwa” i t. d. Nie tylko więc oficyjaliści nie chcą rozumieć własnej korzyści...

Dalej z inicjatywy p. Myszenkowa, towarzystwo rolnicze zawarło umowę z północnem towarzystwem asekuracyi od ognia, na mocy której mińskie towarzystwo rolnicze podejmuje się obecnie ubezpieczenia majątków i krestencyi swych członków po znacznie niższych cenach, przyczem działalność delegatów towarzystwa rolniczego rozciąga się na sześć gubernij północno-zachodnich. Tym sposobem wszelkie szwindle agentów postronnych zostały mocno utrudnione.

Dla braku miejsca pomijam kulturalną stronę działalności towarzystwa; dodam więc tylko, że w roku sprawozdawczym członków było 218 (6 honorowych, 11 korespondentów i 201 rzeczywistych), że aktywa kasy towarzystwa wynoszą 2,792 rs. kop. 53¹/₂, pasywa 1,372 rs. 49 k. czyli aktywa przeważają na sumę 1,420 rs. 4¹/₂ kop. i że biblioteka towarzystwa wciąż się uzupełnia; z pism rolniczych było 8, z nich dwa polskie.

Z tego com, wynotował, widać wyraźnie, że mińskie towarzystwo rolnicze zdwojenem marszem przechodzi na stopę przedsiębiorcy kapitalistycznego, wchłaniającego tylko większe kapitały, bo nawet wszyscy członkowie towarzystwa są właścicielami większych obszarów, nie którzy jedynie należą do dzierżawców drobnych, lub proletaryjatu rolniczego.

Jeszcze jedno. Tyle już pp. ziemianie mówili o ciemnocie chłopu, a jednak nie widać żadnych usiłowań ze strony w celu jakiegoś takiego bodaj podniesienia kultury małorolnej. Prawda zbyt wielką jest różnica kulturalna, gdyby wszakże każdy z członków jako reprezentant towarzystwa był zorganizował niewielkie kółko z jednej lub więcej wsi (zaścianku) byłoby całkiem inaczej. Wspólna praca unysłowa wywołałaby pewne współzawodnictwo, a że chłop rozumie korzyści z ulepszonych sposobów gospodarki, poświadczyć może skład towarzystwa, w którym chłopci nieraz kupują narzędzia.

K. P. Rewera.

Przegląd społeczny.

R a c i a ż. (Kur. „Głosu”). Emigracyja do Brazylii w okolicach Raciąża przybrała rozmiary znaczne. Poprzednio wychodzono ztąd tłumnie do Ameryki Północnej, pod wpływem jednak działalności agentów rio-janeirskiego towarzystwa imigracyjnego prąd emigracyjny w raciążkiem skierowany został w początkach września r. b. w stronę Brazylii. Porywa on w swym wirze jednostki z klasy włóscian zarówno rolnych, jak bezrolnych, następnie rzemieślników i począć żydów. Nie tylko gorączka złota gna chłopów za morze; ruch emigracyjny wy-

wołały i głębsze jeszcze przyczyny. Mimo, iż ziemia w raciążkiem jest wogóle względnie urodzajną (przeważnie dobry szerok), stan ekonomiczny ludu miejscowego nie jest zadawalniający. Większość drobnych posiadaczy ziemskich uwikłana została w sieci lichwiarskie żydów. Z drugiej strony „dwory” przyczyniają się w wysokim stopniu do systematycznego zubożania ludu. Dzieje się w tym względzie liczne bezprawia. Oto parę przykładów. W dobrach X. w każdym folwarku znajduje się oficyjalista niższego rzędu, obowiązkiem którego jest ochraniać pola i łąki od szkody. Oficyjalista taki bierze bardzo małą płacę, z której wyżyć prawie niepodobna, lecz od każdej zajętej przezeń sztuki bydła pobiera połowę *fantówki*. Naturalnie, w swoim własnym interesie stara się, by jaknajwięcej bydła, zarządzającego szkodę, przyganiać do obory. Włóscianie jednak, znając dobrze czujność jego argusowych oczu, mają się na baczności. Nie jest to woale na rękę oficyjaliście. Nie mogą się zatem doczekać, by koń lub krowa przekroczyła granicę, bez ceremonii wpędza je sam do szkody i z tryumfem przyprawdza do „dziedzica”. Właściciel krowy opowiada rzecz całą, jak było w istocie, lecz pan dziedzic przyznaje słuszność oficyjaliście. Chłop rad nierad zapłacić musi fantówkę, którą się dzieli następnie pan dziedzic z pomyslowym oficyjalistą. A oto inne zdarzenie. W majątku Y. właściciel tegoż przyszedł do przekonania, iż pensya i ordynaryja, jaką pobiera jego parobek, jest zbyt wysoką. Ponieważ na obniżenie żaden parobek nie zgodziłby się własnowolnie, „obywatel” ucieka się do następującego fortelu. Wbrew odnośnym przepisom prawa wydaje większą część swego personelu służbowego „fajcedle” na tydzień przed ukończeniem się ich rokn. Naturalnie, iż w tak krótkim czasie nikt miejsca gdzieindziej nie znajduje. Parobek idą więc in gremio do dworu z prośbą, by ich raczono zatrzymać na służbie. Po długim wzdraganiu się „obywatel” przychylił się do ich prośby, lecz z warunkiem, bo poprzestali na dwóch trzecich częściach pensji i ordynaryi. Nolens volens każdy parobek zgodził się musi, i „pan dziedzic” dopina swego celu. — Tego rodzaju eksperymenty wyżysku miewają miejsce jeden po drugim nie tylko w raciążkiem, lecz i w dalszych okolicach. Podobny anormalny stan wzajemnych stosunków dworu i włóscian wyrabia w tych ostatnich pewnego rodzaju pesymizm życiowy. Nic dziwnego, iż agenci emigracyjni znajdujący w obębie tego bardzo podatny grunt dla swojej działalności. W. Ronisz.

Kielce. (Kur. „Głosu”). Wedle danych urzędowych. w roku zeszłym funkcjonowało w guberni Kieleckiej garbarni 17, fabryki świec 2, mydlarni 3, fabryk sukna 7, fabryka wyrobów bawełnianych 1, papiernia 1, farbiarni 5, tartaków 59, smolarnia 1, zakładów oczyszczenia galmanu 2, hut szklanych 2, fabryk wyrobów z marmuru 2, kaflarni 8, wapienników 5, fabryk gipsu 8, garnocarnia 1, cegielni 67, odlewni żelaza 2, fabryk żelaza 3, cukrowni 2, gorzelni 37, browarów 12, słodownia 1, miodosytni 3, fabryk octu 2, fabryka cykoryi 1, olejarni 11, fabryki krochmalu 4, młynów parowych 2, wodnych 38, fabryka korków 1. Ogółem 295 fabryk i zakładów przemysłowych. Zajmowały one ogółem 2,893 robotników, produkcyja wynosiła 3,497,319 rubli. Rzemieślników w roku zeszłym liczono w gubernii 8,527, a mianowicie: jubilerów 12, zegarmistrzów 41, introligatorów 58, rękawiczników 5, fryzjerów 3, tokarzy 19, szewców 1,997, krawców 874, czapników 105, farbiarzy 32, ślusarzy 132, kowali 1,105, mosiężników 18, blacharzy 62, szklarzy 149, szlifiery 3, mularzy 730, cieśli 769, stolarzy 651, stelmachów 350, bednarzy 325, garbarzy 79, rymarzy 210, kuźmierzów 54, tkaczy 129, powoźników 8, zdunów 73, powroźników 16, rzeźników 212, piekarzy 182. A. Z.

Z CESARSTWA.

Z gubernii Podolskiej. (Kur. „Głosu”). Przed kilku jeszcze laty panowała u nas gorączka „fosforytowa”. Więksi, mniejsi i najniemsi właściciele ziemscy marzyli tylko o tem, aby w swoich majątnościach znaleźli pokłady fosforytów; kopali więc wszyscy zawzięcie, a komu udało się znaleźć odpowiedni pokład, ten natychmiast znajdował ochętnych przedsiębiorców, którzy za wysokie stosunkowo wynagrodzenie arendowali prawo eksploatacyi nader cennej substancyi nawozowej. Niejeden szlachcic podurjony wany stanął przez fosforyty na nogi, nie jedna nadzarpnięta fortuna im tylko zawdzięcza swe ocalenie. Ostatnimi czasy gorączka ochłodziła nieco, wydostawanie atoli fosforytów nie ustało bynajmniej. Według sprawozdania naczelnika południowo-zachodniego okręgu górniczego w obiegłym 1889 roku w powiecie Latożyńskim we wsiach Werbka Murowana, Krutoborsyńce, Zińków, Sutkowce, Lisówka i Kowalicha wydostano 117,600 pudów fosforytów przy pomocy 570 robotników — kopaczy; w powiecie Mohylowskim we wsiach Lipożany, Ladawa, Nagórny i Iwan wydostano 18,750 pudów (350 robotników — kopaczy); w powiecie Płoskirowskim we wsi Bednarówce

wydobyto 63,528 pudów (280 robotników—kopaczy) i w powiecie Uszyckim we wsiach Hrehorówka, Dżordżówka i Kornaczówka 186,900 pudów (910 robotników). Ogółem, licząc i drobne kopalnie, wydobyto na Podolu w ubiegłym 1889 roku przeszło 600,000 pudów fosforytów, z czego zaledwie 48,992 p. wywieziono do Cesarstwa, pozostała zaś część wysłana została zagranicę dla przeróbki. *Głoska.*

Kamieniec Podolski Korespondent *Wieku*, stwierdzając brak ruchu emigracyjnego wśród miejscowej ludności włościańskiej, takie notuje dane o wychodźstwie żydów: „Wychodźstwo semickie wzrasta z rokiem każdym. Trzy miejscowości głównie pociągają żydów podolskich: Palestyna, Stany Zjednoczone i rzeczospolita Argentynska. Do pierwszej z nich jadą ludzie wiekowi, usuwający się z pola popisów handlowych. Kupiec taki po wyposażeniu dzieci przelewa na nich „interes”, z warunkiem, by mu do zgonu rocznie pewien odpłacali odsetek; emigracja tego rodzaju od 2 prawie wieki się praktykuje, a choć się zwiększyła, w ostatnich czasach nie odbywa się wszakże z krzywdą dla kraju i na straty go nie naraża. Stany Zjednoczone największą pochłaniają liczbę wychodźców: nie mylimy się, jeżeli cyfrę dla Podola podamy w ciągu lat trzech ostatnich na 30,000 głów; że zaś przybytek roczny dla tego Podola wyobraża 4,902 osobników, tem więc samą ludność żydowska zmniejsza się znacznie, że zaś w Ameryce potrzebują zrecznych rzemieślników, więc przez to prowincja pozbywa się ludzi użytecznych, zdolnych do pracy, niezbędnych prawie na miejscu, bo odsetek faktorów, tak zwanych „myszuresów”, drobnych handlarzy, jest zbyt mały, żeby tu wchodził w rachunek. Ulubionem do niedawna przytuliskiem dla semitów podolskich był New-York; zawiązali się oni tam w gminę, nosząc wszelkie cechy gmin naszych małomiasteczkowych z pokostem amerykańskim. Oprócz rzemieślników, poszukiwane są młode, piękne kobiety. Nie żartuje: ubogi miejscowy szmuklerz, z przesłizną doogonną towarzyszką, udał się do Ameryki, odprzedał ją tam bardzo korzystnie za zezwoleniem, ma się rozumieć, samej magnifiki, wrócił do Kamieńca z pugilarsem dobrze naładowanym, zabrał jej siostry, także odznaczające się wdzięczną powierzchownością, i także los im zapewnił. Emigracja do Argentyny nie powiodła się wcale, poszkodowani ostrzegali natychmiast swoich jednowierców; obecnie i z tamtąd więcej pocieszające nadobodzą wieści”.

Wilno. O obecnym stanie robót około osuszenia błot pińskich, w basenie r. Prypeci, *Wilenski wiestnik* daje takie sprawozdanie: Na podstawie ogólnego planu rozpoczęto w r. 1874 roboty w dół niskiego brzegu Prypeci, w pow. Rzeczyckim gub. Mińskiej; wkrótce jednak miejscowe warunki zmusiły do odstąpienia od pierwotnego planu i przeniesienia robót w górę Prypeci, około rzeki Uborci. Osuszono w tej miejscowości błota w obszarze 420 wiorst kwadratowych. W r. 1887 osuszono miejscowości położone na zachód m. Pińska, w basenie Jasiołdy i Szczary. Wydatek poniósł skarb, po części zaś obywatele i włościanie okoliczni. Wogóle osuszono 2,000,000 dziesięcin, z czego przypada na powiaty: Bobrujski, Rzeczycki i Ihumiński 1,000,000 dzies. Z należących do skarbu w pow. Mozyrskim 140,000 dzies. i w basenach rz. Jasiołdy i Szczary 100,000 dziesięcin, dochód przed osuszeniem wynosił 1,640 rub., obecnie zaś przenosi 61,000 rub. Lasy rządowe do czasu kanalizacji przynosiły dochodu 17,000 rub., obecnie zaś dają 135,000 rubli rocznie.

Petersburg. Szlachecki bank ziemski ma wystawić na sprzedaż przeszło 2,500 majątków (ogólna liczba zastawionych dóbr wynosi 9,000. — Donosiliśmy w zeszłym numerze o projektach syndykatu naftowego, toczą się o nim dotąd gorące rozprawy w prasie. Obecnie dochodzą wieści o nowym projekcie tego rodzaju. W Kijowie powstała myśl „unormowania” produkcji rafinady na wzór tego, jak „unormowana” już została produkcja mączki okrowej. Projektodawcy utrzymują, że rafinady wyrabia się obecnie o 2 i pół mil. więcej, niż potrzeba i że ten nadmiar obniża ceny. — W prasie żywo dyskutują kwestyję obniżenia cel od maszyn rolniczych. *Ruskiya Wiedomosti* z tego powodu przytaczają dane, świadczące, że kwestyja ta obchodzić może nie tylko większych posiadaczy, ale i chłopów, przynajmniej w południowej Rosyi. Wydany niedawno przez ziemstwo opis statystyczny pow. obersońskiego świadczy, że w r. 1881 chłopcy używali już bardzo wiele kosiarek i żniwiarek, które wynajmowali od właścicieli tych maszyn, płacąc po 1 rs. od dziesięciny. Młockę cepami prawie zupełnie zarzucono, w każdej większej wsi jest kilka młockarni konnych, za użytkowanie z których płacą chłopcy od 5 do 15 rs. dziennie. Są też i młockarnie parowe rozmaitej siły. Za ich pomoc można wymłócić dziennie od 150 do 400 kop zboża. Oplata za nie wynosi od 20 do 45, a nawet 50 rs. dziennie. — W Petersburgu zawiązało się towarzystwo wzajemnej pomocy lekarzy kobiet. Członków zapisało się 55, kapitał towarzystwa wynosi 637 rs. — W Peter-

sburgu panuje obecnie ospa. Rada miejska założyła własny cieletnik dla produkcji krowianki. — Grono profesorów uniwersytetu moskiewskiego urządziło szereg odczytów dla inteligentnej publiczności stanowiących 10 kursów po 10 lekcji z dziedziny historii filozofii, historii politycznej powszechnej i rosyjskiej oraz z historii literatury. — Wyrok sądu okręgowego, skazujący redaktora gazety *Nowosti*, Notowicza na 4 mies. więzienia za spotwarzenie w druku zarządu banku tulskiego, został przez izbę sądowną uchylony, p. Natowicz zaś został uniewinniony.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). „Góra nasi” — wołał dziś w południe p. Hirs Landau: „jak żydkowie idą za p. Tomkowiczem, to on musi być posłem.” Tak, powiadam, twierdził w chwili najwyższej walki ekspert wyborczy, płatnik głosów, składanych na rzecz konserwatywnego kandydata. O godz. 2 popołnoocy śpieszyli i niżej podpisani do jednej z sal wyborczych dla spełnienia obowiązku obywatelskiego i na samym wstępie osaczony został przez kilkunastu żydów, którzy tłumaczyli, że „każdy porządny człowiek winien głosować za p. Tomkowiczem.” Zanim zdołałem obejrzeć się za organem policyjnym, któryby uwolnić mnie od dobrze zapłaconych wywodów na specjalny beneficj p. T. — agitatorowie ulotnili się, czyniąc innym wyborcom podobne propozycje. W mieście utworzono kilka filij „Czasu” (jedną pod bacznem okiem magistratu) gdzie odchodził w najlepsze pozęstunek, obok wypłacania 4 zlr. za każdy głos, sympatyzujący z konserwatywnym kandydatem. Dwie trzecie żydów zawarły w ten sposób bratni sojusz z kandydatem „Czasu.” Rząd oświadczył deputacyi obywatelskiej, że mu obojętnem jest, który z kandydatów przejdzie: dr. Sokołowski, czy dr. Tomkowicz, mimo to jednak plakaty tej treści zostały skonfiskowane. O godzinie 4-ej wyszedłem na miasto dla zbadania gorączki wyborczej. Postać rzeczy nieco się zmieniła: Hirs Landau błąd, agitatorowie jemu pokrewni błędnym wzrokiem wodzą po salach wyborczych. Na ulicach tłumy, słyhać już nawet okrzyki: „Niech żyje Sokołowski.” Bładość p. Hirsza nie była bez przyczyny — rzeczywiście o godz. 6 1/2 wieczorem dowiedzieliśmy się, że p. Tomkowicz padł, że literatury nie osierocił. Dr. August Sokołowski, profesor gimnazjalny, wybrany został posłem do rady państwa z miasta Krakowa 1,677 głosami, czyli większością blisko 700 głosów. Wyboru wczorajszego można Krakowowi powinszować. — O epilogu procesu wadowickiego znalazłem w dziennikach naszych mylnie informację. Dotąd nie oznaczono wcale dnia rozprawy przed trybunałem wiedeńskim, a akt nie potrzebowano przesyłać wagonami, gdyż leżą one już od kilku miesięcy w Wiedniu. Wreszcie zastępował oskarżonych nie będzie prof. Rozenblatt, lecz adw. wiedeński dr. Friedman i adw. wadowicki dr. Łazarzski. — Wybór prezydenta m. Krakowa odbędzie się stanowczo 3 grudnia br. Dr. Weigel zrzekł się kandydatury. Stronnictwo konserwatywne popiera dzisiejszego burmistrza Szlachtowskiego, liberalne — wiceprezydenta p. Friedleina. *Voz.*

P. S. Posłem do rady państwa z większej własności, okręgu wyborczego: Kraków—Chrzanów wybrany został Antoni hr. Wodzicki.

L w ó w. (Kor. „Głosu”). Ubiegły tydzień obrad sejmowych zaliczyć wypada do najbardziej ożywionych momentów bieżącej kompanii. I tak, po dłuższej dyskusyi przyjęła izba w trzecim czytaniu, przy poparciu rusinów, nową instrukcyję dla wydziału krajowego w myśl wniosków (nieco poprawionych) Madejskiego i Koziebrodzkiego, dalej ustawę sanitarną dla gmin i obszarów dworskich (podług projektu rządowego, który tylko częściowo odpowiada potrzebom kraju) ustawę o policyi ogniowej i wnioski komisji szkolnej. A propos ustawy sanitarnej uważam za konieczne, choć wogólnych zarysach zapoznać czytelników „Głosu” z uwagami głównego mówcy za przedłożeniem, dr. Czyżewicza. Wykazał on statystycznymi danymi, że tracimy rocznie 3,5% całej ludności tj., przeszło 200,000 ludzi. Galicyja jest najmniej zdrową prowincyją Austrii, śmiertelność po wsiach ogromna, we Lwowie wynosi 3,8%, w Krakowie 3,9%. Dr. Czyżewicz dowodzi, że u nas ginie z braku sił żywotnych 38,000 dzieci w 1 roku życia, a właściwie z powodu braku opieki, 30% umiera na choroby zakaźne, a 44% na zwykłe choroby. Mamy pieniądze — rzekł dr. C. — na wykopanie 150,000 metr. ziemi, aby pokryć naszą nędzę, mamy pieniądze dla sprawienia 40,000 styp pogrzebowych, a na ochronę ludzi od śmierci brak nam grosza. Izba uchwaliła także rezolucyję do rządu, aby przyspieszył uzupełnienie uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim. — Ze sprawozdania komisji szkolnej o szkołach ludowych (referent ks. Jerzy Czartoryski) podnieść należy, że od r. 1884/5 do 1888/9 przybyło Galicyi łącznie 588 uczelni ludowych. Ciekawem jest, że z chwilą ustanowienia rady szkolnej w r. 1867 istniało w całym kraju zaledwie osiemnaście szkół ludowych czterech klasowych

i siedem tak zwanych wyższych. Nad sprawozdaniem komisji szkolnej rozwinęła się wczoraj gorąca dyskusyja. Wreszcie przyjęto wnioski komisji co do pomnożenia liczby posad inspektorów szkolnych, utworzenia w najkrótszym czasie 2 seminarjów nauczycielskich, zwiększenia płac dla nauczycieli i t. d. Uchwalono budżet szkolny z kwotą 1,173,720 zlr. w rozchodach, a 183,089 w dochodach. Niedobór wynosi zatem 990,631 zlr. i będzie pokryty z funduszu krajowego. Budżet funduszu emerytalnego dla nauczycieli wynosi 153,772 zlr. (wydatki) i 74,627 zlr. (dochody). Komisya budżetowa przygotowała już zestawienie budżetowego rachunku. Wydatki krajowe wyniosą na r. 1891 w okragłej sumie 4,960,000 zlr., a dochody własne budżetu około 600,000 zlr. Niedobór na r. 1891 wyniesie zatem 4,350,000 zlr. Komisya nie proponuje podniesienia dodatku krajowego (36 centów), zkad oczekiwane są wpływy w sumie 3,700,000 zlr. Na jego pokrycie radzi komisya zaciągnąć pożyczkę krajową, w sumie 1 1/2 milj. zlr., z której ewentualna reszta wpłynęłaby do kasy krajowej. — Dzisiaj odbyły się wybory do wydziału krajowego w miejscowości Pietruskiego (z kuryi większej własności) i Adama Jędrzejowicza (z kuryi wiejskiej). Wybrani zostali: Edward Jędrzejowicz i Antoni Chamiec. Pierwszy, (który, jako następcę Pietruskiego, zajmie fotel wiceprezydenta wydziału krajowego) należy do osobistości, bardzo mile widzianych przez stańczyków, a więc i przez rząd; następcę Adama Jędrzejowicza — poseł Antoni Chamiec cieszy się dosyć szeroką sympatya. Jest on również deputowanym do rady państwa. Dużo uwagi narobił tu telegram lwowski korespondenta „N.F. Pressy” o konszachtach rządu z rusinami, na rachunek przyszłorocznych wyborów do rady państwa. Korespondent ów potworzył sobie różne kombinacje, na podstawie tego, że rusini głosowali za ustawą sanitarną, że poseł St. Badeni (brat namiestnika) manifestacyjnie broni interesów rusińskich, wreszcie z powodu dokompletowania komitetów centralnych do przyszłych wyborów. Nie ulega wątpliwości, że namiestnik zacznie politykę ugodową względem rusinów, ale jak ogólnie przypuszczają uczyni to jawnie, przy współdziałaniu posłów polskich, a nie za kulisami. — Krząż pogłoski, że rząd pragnie przeprowadzić decentralyzacyję kolei państwowych. Wszystkie linije mają być podzielone na trzy sekcyje z autonomicznymi dyrekcjami w Wiedniu, Lwowie i Pradze. Zdaniem naszym pogłoski owe są conajmniej przedczesne, a źródło powyższej wiadomości zdaje się tkwić w tem, że posłowie lewicy, z powodu bliższego upaństwowienia kolei Karola Ludwika, usiłują wpłynąć na rząd, aby raz przecie uczynił zadość jednemu z najważniejszych postulatów ekonomicznej polityki kraju. — Tutejszy urząd celny skonfiskował broszury prof. Żródłowskiego, drukowane w Szwajcaryi, w których uczony ten opisał historyję swej dymisyi, z dołączeniem petycyi wysłanej do cesarza.” *Lambda.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Największą sensacyję wywołał w tygodniu sprawozdaniem upadek domu bankierskiego braci Baringów w Londynie.

Dom ten założony przed 120 laty uchodził za największą i najpoważniejszą potęgę finansową w Londynie. Rodzina Baringów doszła do najwyższych stanowisk w społeczeństwie, członkowie jej zasiadali i zasiadają w izbie lordów i w izbie gmin, zajmują wysokie posady dyplomatyczne i t. d. Dom bankierski uprawiał szczególnie pożyczki państwowe i wiele rządów do ostatnich chwil miały u niego złożone sumy na rachunek bieżący. W ostatnich czasach specyjalnością domu stały się operacyje kredytowe Ameryki południowej. Wyprawiano tu prawdziwe orgije kredytowe. Dość powiedzieć, że rzeczospolita argentyńska, licząca 4 milionów mieszkańców, zdołała doprowadzić długi państwowe, lub przez państwo porożone do wysokości 200 mil. funtów sterlingów, tak że obecnie każdy obywatel szczęśliwej republiki, nawet niemowlę u piersi matki, pochwalił się może długiem, równającym się 40 f. st. (około 400 rs.). Operacyje odbywały się przeważnie za pośrednictwem braci Baringów, którzy zarabiali potężne sumy na tym interesie. Łatwo wierność ludzka ma jednak swoje granice, rozohwytywane poprzednio papiery argentyńskie, coraz trudniej było umieścić, nastąpiły wreszcie zaburzenia w Ameryce południowej i nagle domowi bankierskiemu zabrakło gotówki dla załatwienia wydatków bieżących.

Ciekawem jest, że bezpośrednim powodem upadku br. Baringów jest wycofanie przed rząd ruski 5,000,000 f. st., ulokowanych u nich na rachunek bieżący. P. Wyszniegradzki jest widocznie bardzo dobrze poinformowany o stanie interesów rozmaitych domów bankierskich, bo bezpośrednim powodem upadku również „poważnej” in-

stytuacji finansowej, paryzkiego *Comptoir d'Escompte* było także wycofanie kapitałów rządu rosyjskiego.

Aktywa Baringów przenoszą podobno pasywa o kilka milionów. Likwidacyi interesów firmy podjął się komitet gwarancyjny, złożony z potęg finansowych świata, a w tej liczbie i z Rotszylda, jakkolwiek on to, jak utrzymują, zgotował zgubę swemu rywalowi. Pomimo to upadek Baringów zachwiał okropnie rynek pieniężny i obawiają się całego szeregu bankructw we wszystkich niemal etolicach.

Bank angielski okazał się w niemożności dopomożenia sytuacji własnymi siłami, z pomocą przyszły mu jednak bank francuzki pożyczką 75,000,000 fr. i ruski 30,000,000 rs. w złocie.

Wielkie wrażenie wywołało też zabójstwo w Paryżu bawiącego tam czasowo generała Seliwerstowa. Podejrzanie pada na Stanisława Padlewskiego, polaka, który w charakterze woźnego przyniósł generałowi list z zaproszeniem na bal w salonie francuzko-ruskim p. Bernowa. Przyczyna zabójstwa dotąd nie jest znana. Gazety ruskie donoszą, że zmarły był w r. 1878 pomocnikiem szefa żandarmerii. Od tego czasu nie odgrywał żadnej roli politycznej. Co się tyczy Padlewskiego, to te dzienniki komunikują, iż był on skazany w Poznaniu na więzienie z powodu agitacji socjalistycznej. Po odsiedzeniu kary, wydany był rządowi ruskiemu, wkrótce jednak zdołał uciec. W więzieniu warszawskim zauważono w nim pewien obłęd umysłowy. Władze francuzkie pomimo natychmiastowych poszukiwań nie zdołały ująć Padlewskiego, który, jak się zdaje, wyjechał do Londynu. W mieszkaniu jego znaleziono listy Mendelsońskich, który utrzymuje jednak, że nie pozostawał z oskarżonym w bliższych stosunkach i u dzielał mu tylko kasparchie.

Ważnym wypadkiem okazać się może wynik procesu rozwodowego p. O'Shea, który oskarżał swą żonę o stosunek miłosny z Parnellem. Ani wódz irlandzki, ani pani O'Shea na sąd się nie stawili. Po wysłuchaniu zeznań powoda, z których widać że umiał on być długo oierpliwym mężem, sąd uchwalił rozwód, a więc tem samem uznał winę Parnella. Hypokryzja angielska jest nadzwyczaj surową dla *ujawnionych* skandalów, powstaje więc kwestya, czy Parnell może nadal pozostać przywódzcą stronnictwa. Gazety angielskie wszelkich odcieni, a nawet podobno sam Gladstone domagają się ustąpienia Parnella z areny politycznej, irlandczycy wahają się dotąd, większość uważa Parnella za niezbędnego.

Wybory włoskie zakończyły się tryumfem Crispiego. Radykalisci zostali pobici na głowę. Brak określonego programu, rozterki wewnętrzne, wreszcie niezgrabne przystąpienie przez naturalizowanego we Francji Włocha Cernuschi'ego 100,000 fr. na agitację wyborczą złożyły się na tę klęskę.

Sejm praski przystąpił wreszcie do obrad nad kwestyją podziału rady gospodarczej na kuryję czeską i niemiecką. Gregor postawił wniosek odrzucenia projektu, większość jednak, złożona z Niemców, szlachty i topniejącego wciąż zastępu staroczechów, wniosek ten odrzuciła.

Do jakiej zaciekłości dochodzi walka dwóch stronnictw czeskich przekonał się możemy z tego, że, gdy Rieger podawał swój głos, posel Waszaty krzyknął: „Nikczemny zdrajco, zginięz na szubienicy!” Dr. Rieger przechodzi ciężkie chwile, stronnicy wciąż go opuszają, w ostatnich dniach 13 posłów z dr. Trojanem na czele wystąpiło z klubu staroczeskiego; mają oni zawiązać stronnictwo środka. Wobec tego przyjęcie podziału rady gospodarczej przez sejm jest wielce nieprawdopodobne, trudno będzie bowiem zgromadzić potrzebne $\frac{2}{3}$ głosów.

Sejm pruski zajęty jest obecnie sprawą reformy podatkowej. Minister Miquel wniósł swój projekt podatku dochodowego. O ile sędzić można z wypowiedzianych opinij rozmaitych stronnictw, szczegóły projektu ulegną zapewne niejednej zmianie, odrzucony jednak nie zostanie.

Mowa kardynała Lavigerie, wypowiedziana na wydanym przez niego obiedzie na cześć oficerów marynarki, jako też list wyjaśniający tegoż dostojnika kościoła wzbudziły ogromny interes we Francji.

Kardynał wzywa duchowieństwa do szczerzego uznania republikańskiej formy rządu i utrzymuje, że jest w tym względzie echem tylko papieża Leona XIII. Dzienniki monarchiczne i niektóre klerykalne (jak np. *L'Anjou* bisk. Freppela) polemizują z kardynałem. Widocznie jednak i wśród monarchistów coraz bardziej potęguje się przekonanie o trwałości republiki, gdyż donoszą o ostatecznym sformowaniu przez p. Piou „prawicy niezależnej”, która na czele programu stawia uznanie obecnej formy rządu.

Król niderlandzki Wilhelm III umarł. Tron holenderski przechodzi do 10 letniej księżniczki Heleny, w której imieniu rządzić będzie królowa wdowa. Tron wielkiego księstwa luksemburskiego obejmie ks. Adolf Nassauki.

Wybory do rad miejskich w Prusach zakończyły się porażką socjalistów, przypisują to zgodnemu działaniu innych stronnictw, co ma być rezultatem ciągłych nawo-

ływań w tym względzie cesarza Wilhelma i generała Capriewiego.

Bulgarskim ministrem spraw zagranicznych został mianowany Grekow, finansów zaś Bołozew.

Skupoczyna serbska otwarta została bezbarwną mową, z której dowiadujemy się tylko, że utrudnienia wywozu, zarządzane przez rząd austriacki, zostały zniesione dzięki „przyjaznemu porozumieniu” rządów.

Powodzie nawiedziły znowu Niemcy i Czechy, sprawiając ogromne szkody. W jednej z kopalń czeskich zginęło w czasie klęski 50 robotników.

KRONIKA Powszechna.

— **Kosporzędzenia rządowe.** Senat orzekł, że dla poddanego ruskiego ślub oświadczony, zawarty z granicą, nie stanowi związku prawnego i nie jest połączony z jakimiś skutkami, wypływającymi z małżeństwa prawnego. — Głowy miasta w Brześciu litewskim i w Białymstoku mianowani zostali z ramienia rządu. — Ministerjum rozesało okólnik, według którego urzędników, zalozonych do zapasu armii, w razie powołania do owoceń, nie wolno pozabawiać przez czas trwania owoceń pensyi i zajęcia. Instytucyjom sądowym polecono znowu, aby w razie, gdy osoby lub instytucje prywatne pozbawiają zajęcia oficyjalistów, znajdujących się w ich usługach, z powodu powołania do owoceń, przysądzano od nich na korzyść poszkodowanych 3-miesięczną pensyją. Pretensyję o wyplacenie wynagrodzenia przez czas owoceń pozostawiono umowie dobrowolnej.

— **Życie społeczne.** Za chwywanie żydów, ukrywających się przed spełnieniem powinności wojskowej, wypłacane będą podobno z kas skarbowych wynagrodzenia pieniężne. — Ministerjum spraw wewnętrznych opracowało projekt prawa, na mocy którego cudzoziemcy, wysłani z granic Rosyi i nie przyjęci przez państwa, których są poddani, będą osiedleni w drodze administracyjnej w guberniach i permiskiej. — Wznowiono myśl założenia w Warszawie taniej resursy dla rzemieślników p. n. gospoda rzemieślnicza. Inicyjatywę dał p. Wyleżyński i opracowuje projekt ustawy według statutu klubu subiektyw i rękodzielników w Moskwie. — Na Pelcowiznie aresztowano jednego z agentów emigracyjnych. — Przy decydowaniu kwestyi żydowskiej będą wzięte pod uwagę starania władz duchownych gubernij zachodnich o zabronienie żydom handlu w niedziele i święta. — Niebawem ma wyjść rozporządzenie, na mocy którego wojska fińskie mają być włączone do armii ruskiej, sprawy zaś duchowieństwa prawosławnego poddane będą synodowi. Jednocześnie we wszystkich szkołach Finlandyi wprowadzony zostanie język ruski i wykład w tym języku historii, oraz geografii Rosyi. — Z ministerjum komunikacyi wydelegowano urzędników do Królestwa Polskiego i gubernii nadbałtyckich dla wyegzaminowania miejscowych urzędników kolejowych ze znajomości języka ruskiego.

— **Kronika ekonomiczna.** — Ministerjum dóbr państwa opracowało ogólną ustawę dla stowarzyszeń drobnych przemysłowców. Każde stowarzyszenie powinno posiadać trojakiemu rodzaju kapitały: obrotowy, zapasowy i kapitał zapomóg. Pierwszy tworzy się z jednorazowych wkładów członków, drugi z 10% od zarobku, a trzeci z 5% od zarobku. — Ministerjum spraw wewnętrznych nadesłało pozwolenie na urządzenie stowarzyszenia spożywczego dla pracowników kolei terespolskiej. — Cukrownie Królestwa za ubiegłą kampaniję dały następujące dywidendy: Czarsk 8 1/2% (7,5 proc. w kampanii poprzedniej) i 80,000 rs. amortyz., Częstocice 17,5 proc. (12,8 proc.), Dobrzelin 22,4 proc. (20 proc.), Hermanów 7 1/2% (5 proc.), Józefów 4 proc. (0), Konstancya 14 proc. (12 proc.), Łyszkowice 10,5 proc. (7 proc.), Orszew 8 proc. (6 proc.), warszawskie towarzystwo fabryki cukru 17 1/2% (15,2 proc.). — Zarząd kasy zjednoczenia kolei terespolskiej zawiadomił emerytów o redukcji pensyj ich o 25 proc. od Nowego Roku. Emeryci zamierzają wystąpić przed kratki sądowe. — W Petersburgu zawiązuje się towarzystwo ubogich przesiedleńców; ustawę już zatwierdzono. — W Niemczech podpisują się partyje za wprowadzeniem taryfy strefowej na kolejach. — Muzeum pszczelnicze dało za rok zaszyły czystego dochodu 1,000 rs., które jednak poszły na pokrycie dawnych zaległości, wynoszących obecnie już tylko 1,617 rs. — Ministerjum zatwierdziło projekt kasy zaliczkowo-wkładowej dla osób, służących w warszawskim okręgu naukowym. — Do rady państwa wniesiono projekt zwiększenia kary za przemycanie towarów przez granicę Królestwa Polskiego. — W Hawanie skutkiem bilu MacKinleya zamknięto 30 fabryk tytoniu i 8,000 robotników pozostaje bez zajęcia. — Ministerjum spraw wewnętrznych uznało za konieczne zakazać wszędzie spro-

wadzania robotników zagranicznych do robót rolnych. — Projektowana konwersya obligacyj kolejowych została w ostatniej chwili odłożona przez ministra skarbu. — W kasie oszczędności przy magistracie warszawskim 43,754 osób posiada 1,964,520 rs. 85 1/2 kop.

— **Skoły i oświata.** Wszystkich zakładów naukowych gub. wolińska liczy 1,037, w których uczy się 38,731 dzieci (34,649 chłopców i 4,082 dziewcząt). Gimnazyów jest dwa: męskie (613 ucz.) i żeńskie (387 ucz.), szkoła realna realna jedna (308 ucz.), dwa progimnazya: 4-klasowe i 6-klasowe, jedno seminarjum katolickie i jedno nauczycielskie. Reszta są to szkoły elementarne, z których 630 cerkiewnych, a w nich dzieci 16,871. Szkół niemieckich jest 320, w których uczy się dzieci 13,131; szkół czeskich 27, do których uczęszcza 1,282 dzieci; szkół żydowskich 222 z 3,062 dziećmi. — W akademii wojskowej w Belgradzie wprowadzono naukę języka ruskiego. — Wkrótce mają być otwarte w Petersburgu szkoły specjalne dla elektrotechników, chemików i fotografów.

— **Literatura i sztuka.** Pod redakcyją *Tygodnika ilustrowanego* będzie wychodziło zeszytami dzieło Leixnera p. t. *Wiek 19*, które podaje obraz ruchu umysłowego, artystycznego i przemysłowego naszego wieku. — Redakcyja *Tygodnika ilustrowanego* ogłosiła konkurs rysowniczy. Termin nadsyłania prac d. 14 stycznia 1891 r. — W miesięczniku *Nów* zamieszczono prace Librowicza o wizerunkach Mickiewicza, podanych w wydawnictwach ruskich. — Komitet naukowy synodu postanowił przejrzeć wszystkie podręczniki historii kraju północno-zachodniego.

— **Rozmaitości.** W szpitalu św. Ducha, odbyła się próba szczepienia metodą Kocha. — Inżynier szwecki Hödenborg podobno wynalazł sposób kierowania balonami. — W Prusach jeden człowiek posiada obecnie 6,000,000 m. dochodu (Krupp), następny po nim bogacz 4,050,000 m., następnie jeden 2,520,000 m., jeden 2,580,000 m., piąty z kolei 2,100,000 m., oto i wszyscy milionerzy. — W Paryżu znajduje się 1060 studentów cudzoziemców, w czem 196 rosyjan. — W Lublinie zgorzał teatr letni. — W d. 26 b. m. otwartą została Czytelnia naukowa pism peryjodycznych, krajowych i zagranicznych. Jest to pierwsza instytucya tego rodzaju w Warszawie. — Redakcyja *Ziarna* ogłosiła konkurs na nowelle od 1000—1500 wierszy. Termin 1 kwietnia 1891 r. Wynagrodzenie (oprócz honoraryjum) 100 rs. — Od 1880 r. do 1885 r. liczba klasztorów żeńskich w Austrii, z 429 wzrosła do 536, liczba zakonnic z 8,727 do 10,381. W 1875 r. było klasztorów żeńskich 354, zakonnic 6,620. — Dom gry w Monte Carlo w 1872 r. dał dywidendy 32,50 fr. od akcyi, w 1873 r.—35 fr., w 1874 r.—37,50 fr., w 1875—42,50 fr., w 1876—45 fr., w 1877—47,50 fr., w 1878—50 fr., w 1879—52,50 fr., w 1880—67,50 fr., w 1881—82,17 fr., w 1882—64,37 fr., w 1883—100 fr., w 1884—115 fr., w 1885—80 fr., w 1886—138 fr., w 1887—120 fr., w 1888—127 fr., w 1889—155 fr. W r. b. zdarzyło się tam 87 samobójstw nieszczęśliwych graczy. — Na stacyi kolejowej we Włocławku, wkrótce będzie założoną stacyja meteorologiczna.

— **Nekrologija.** Wilhelm III, król holenderski, zm. w Amsterdamie. — Antoni Waga, przyrodnik, zm. w Warszawie. — Hr. Drohojowska, francuzka rodem, autorka kilku prac dla młodzieży, zm. w Sévres. — Bronisław Podbielski, artysta-malarz, zm. w Warszawie. — John Lewis Brown, malarz, zm. w Paryżu. — Aleksy, arcybiskup litewski i wileński, zm. w Wilnie.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. J. Wyrzykowskiemu w *Dorp.* Numery 19 z r. 1889 i nieotrzymany Nr. 26 z r. b. wysłaliśmy.

P. Z. Pwonn. w *N.* Brakujący Nr. „Głosu” wysłaliśmy; nie się nam zań nie należy.

P. Mich. *Zero w Tw.* Z pobranych za „Głos” rubli 2 i 25 kop. — zaliczyliśmy 1 rs. 50 k., jako dopłatę za kw. IV, resztę zaś — 75 kop. zapisałiśmy na „Głos” na rok 1891.

P. Dłużniew. w *Krz.* „W r. 2000” wysłaliśmy. Zeszytów *Pierwszych zasad* oddzielnie nie posiadamy.

P. W. Boguckiemu. W liście pańskim brakowało 4-oh kopiejek.

P. M. B. Przesyłamy serdeczne pozdrowienie!

P. B. S. w *Pet.* Pogoda i operetka — to za błaża treść dla korespondencyi.

P. S. K. z *Bzina.* Korespondencyja drukowana być nie może, zresztą jedna była już drukowaną w innem piśmie.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

FILIJA Z MOSKWY

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

FIRMY

„MOSKIEWSKI MAGAZYN”

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych, wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych. Wielki wybór Chustek wełnianych bajowych i Pledów męskich i damskich.**

Obstalunki na męską i damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jak-najkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyt cenne rozpisywać się o solidarności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli czysto wełnianych podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, Barchanów kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.**

Moskiewska filija ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie. 4-4

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH,

przy ulicy Niecałej Nr. 14,

pierwszy dom od ogrodu,

poleca wielki wybór Okryć na sezon bieżący w eleganckich fasonach, podług najświeższych modeli, przez krawców specjalistów wykonanych. Zamówienia na powyższe okrycia, futra, wierzchy do futer przyjmuje, a nabywając towar wprost z fabryki i za gotówkę, jestem w możności sprzedawać po możliwie niskich cenach, z czem się polecam Szanownej Publiczności.

J. SKWARA.

J. MACHOWSKI

Hotel Europejski - Czysła Nr. 1.

Przy niniejszem mam honor zawiadomić JW. i WW. Panów, że magazyn mój zaopatrzonym został na obecny sezon w najlepsze gatunki obuwia męskiego poczynając od zwyczajnego, a skończywszy na najwykwintniejszym, po cenach nader umiarkowanych. Z czem polecając się łaskawym względem JW. i WW. Panów pozostaję

Z należnym uszanowaniem

J. Machowski

Hotel Europejski - Czysła 1.

Specyjálny Magazyn Ubiorów Dziecinnych

S. PRZEŹDZIECKIEGO

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej

Dom Hr. Krasieńskiego

Zaopatrzony został na obecny sezon w wielki wybór konfekcji dziecięcej, jak również Mundury, Bluzy i Szynety dla uczeni, z towarów wyborowych, po cenach umiarkowanych.

Magazyn przyjmuje zamówienia na wykwinatą garderobę męską oraz Okrycia i Żakiety damskie w fasonach angielskich.

JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

SZEWC DAMSKI I MĘZKI

w Warszawie Bielańska Nr. 9

(Hotel Paryski)

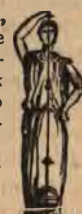


poleca obowie na każdy sezon

PP. studentom i uczniom ustępuje się procent.

Nowy Świat Nr. 31 (Róg Chmielnej)
Najtaniej

Zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe najcenniejszych fabryk Genewskich jako nowość, nakręcające się co 8 dni
Zegary stołowe i ściennie.
Szkatułki samogrające



Biżuterje złote i srebrne najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje poręcza się na lat dwa.

Zamówienia z prowincji wysyła się za załączką pocztową.
Cenniki franco.

12-3



M. POZZI

W WARSZAWIE

Nr 31 NOWY ŚWIAT ROG CHMIELNEJ Nr 31

Adres: ulica Marszałkowska
Nr 123.Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XXXI.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządę wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

EXSICCATOR

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świądectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracjami bezpłatnie (franco). Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolineum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

Świeża herbata czarna, wyborowe gatunki, W. Lewandowskiego, Warszawa, Chmielna 24. Kupcom i stowarzyszeniom spożywczym rabat. 3-2

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczańskich Dawidową

(odbitka z Głosu)

Cena 15 kop.

We wszystkich księgarniach i w redakcji „Głosu” jest do nabycia książka dla ludu p. t.

O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY
jak się tej choroby wystrzegać

napisał

Sewer Ster, lekarz.

Cena 2½ kop. (pięć groszy).